

TYGODNIK POLITYCZNY

WARSZAWSKIEGO DZIENNIKA NARODOWEGO

WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELE

Nr. 16

ROK 3

Warszawa, niedziela 18 kwietnia 1937 r.

Cena 10 groszy

Opłata pocztowa
uiszczona gotówką

Redakcja i Administracja: Warszawa 1, Nowy Świat 47

Warunki prenumeraty, ceny ogłoszeń
i informacje — na ostatniej stronie

Po wyborach w Brukselli

w Brukselli był z góry wiadomy — nikt nie wątpił, że premier van Zeeland otrzyma większość głosów. Interesujące było tylko to, jak dużo głosów uda się zdobyć przywódcy „Rexistów”, p. Degrelle'owi. Bo trzeba przypomnieć, dlaczego musiały się odbyć wybory uzupełniające? Spowodowali je Rexiści, którzy polecili zarówno swemu posłowi, wybranemu w Brukselli, jak i wszystkim jego zastępcom podać się do dymisji. Mieli dwa cele: zdobycie okazji dla agitacji i propagandy swego programu i pokazanie, że ruch ich szerzy się i zdobywa coraz więcej zwolenników.

Pierwszy cel osiągnęli, drugiego nie. Bo z 345.000 głosujących, 275.000, czyli 75 proc. oddało swe głosy premierowi van Zeelandowi, a 69.242, czyli 19 proc. Degrelle'owi. Ponieważ przy wyborach w roku zeszłym kandydat Rexistów otrzymał 85.000 głosów, więc ubytek stanowi obecnie około 10 proc.

Wynik wyborów nie mógł mieć i nie będzie miał wpływu na politykę bieżącą w Belgii. Jest on interesujący tylko z tego punktu widzenia: jakie rzuca światło na przyszły rozwój stosunków politycznych w Belgii.

Kogo reprezentował premier van Zeeland? Trzy złączone stron. polityczne belgijskie — katolickie, liberalne i socjalistyczne z całym ich starym aparatem wyborczym oddali nań swe głosy komuniści (by nie dopuścić wzrostu wpływów „faszyzmu”); poparli go wydatnie prymas Belgii, ogłaszając list, nakazujący katolikom głosowanie przeciw Degrelle'owi. Premier van Zeeland miał za sobą tedy nie tylko cały aparat rządowy, stanowisko Kościoła, zjednoczone stronnictwa polityczne z komunistami włącznie, lecz także te wszystkie „imponabilia”, które wynikają z tego, że reprezentował dotychczasowy przez tradycję poświęcony stan i obyczaj polityczny w Belgii.

Trudniej nieco określić, co reprezentuje ruch „rexistowski” i jego przywódca, p. Degrelle? Najbardziej rzuca się w oczy to, że skupił on około siebie znaczną część młodego pokolenia, że idzie z nim młodzież różnych warstw — inteligencji, robotników, sfer wojskowych i t. d. Wyszedł on z szeregu obozu katolickiego i zawsze oświadcza, iż jest wiernym synem Kościoła. Zwraca się natomiast przeciwko parlamentarizmowi, przeciwko korupcji politycznej, przeciwko metodom i obyczajom wszystkich dotychczasowych stronnictw i z największą energią przeciwko komunizmowi.

Ażebym czytelnikowi polskiemu ułatwić zrozumienie, czym jest ruch „rexistowski”, powiemy, że jest to ruch analogiczny do ruchów nacjonalistycznych w innych krajach, należy do tej samej kategorii zjawisk, co faszyzm we Włoszech, narodowy socjalizm w Niemczech, ruch rojalistyczny we Francji i t. d. Oczywiście jest od tych wszystkich ruchów różny, bo nowoczesne prądy polityczne i społeczne załamują się w różny sposób w duszach różnych narodów. Jeśli im się bliżej przypatrzeć, to można w nich dojrzeć bardzo duże sprzeczności. Rozpatrywane jednak z

punktu widzenia historycznego, z punktu widzenia obecnej chwili dziejowej, składają się na prąd ideowy i polityczny, ogarniający całą Europę, przeciwstawiający się komunizmowi i jedynie zdolny do skutecznego z tym ostatnim współzawodnictwa, jeśli chodzi o zdobycie serc i umysłów szerokich warstw ludowych i młodzieży.

I nie tylko w Belgii przeciw podobnemu prądowi łączą się najróżnorod-

niejsze czynniki, reprezentujące dawny układ stosunków, dawne obyczaje polityczne, dawne nastawienie społeczne, dawne przyzwyczajenia. Nie chodzi w tym wypadku tak bardzo o programy i idee, ile o całą kulturę polityczną, sposoby myślenia i reakcje uczuciowe.

Nie sądzimy, by niepowodzenie Degrelle'a w Brukselli było zapowiedzią zniknięcia z powierzchni życia politycznego w Belgii ruchu re-

xistowskiego. Przede wszystkim dowiódł on wbrew wysiłkom tyłu i tak mocnych przeciwników, że istnieje. Ważniejszym od tego wszakże są fakty, dowodzące rozkładu dotychczasowego układu politycznego w Belgii. Wystarczy wziąć pod uwagę najważniejszy: stronnictwa belgijskie nie są już w stanie wydawać z siebie rządów parlamentarnych na starą modłę; wszak p. van Zeeland jest bezpartyjny, a rząd jego zachowując

pozory oparcia o koalicję stronnictw parlamentarnych, jest w gruncie rzeczy rządem pozaparlamentarnym. Jeśli zaś przyglądać się uważnie polityce p. van Zeelanda, to trzeba dojść do wniosku, że jest on bodaj bliższy tych tendencji, których wrazem jest Degrelle, niż dawnych stronnictw politycznych. Najbliższymi zaś współpracownikami obecnego premiera w rządzie są pp. Spaak i de Mann, którzy należą wprawdzie do stronnictwa socjalistycznego, lecz są bardzo dalecy od ortodoksji marksistowskiej.

Wniosek nasz ogólny jest taki, jeśli chodzi o przewidywania co do przyszłego rozwoju stosunków w Belgii: Odbywa się tam przeobrażenie polityczne, którego przejawem jest zarówno ruch rexistowski, jak i przemiany w „starych” stronnictwach. Doprowadzi ono do istotnej zmiany w układzie stosunków politycznych wówczas, gdy w „starych” stronnictwach ewolucja będzie już dostatecznie zaawansowana, a ruch rexistowski po okresie dzieciństwa i młodzieńczości wejdzie w stadium dojrzałości politycznej.

Dwa przeciwnicy niedzielnych wyborów, van Zeeland i Degrelle są w gruncie rzeczy przedstawicielami „młodej” Belgii.

Przeciw zawieszeniu działalności

Stron. Narodowego na Wileńszczyźnie

Zarząd Główny S. N. wniósł odwołanie do Ministra Spraw. Wewn.

W związku z decyzją wojewody wileńskiego, zawieszającą z powodu wybuchu t. zw. żabki wielkanocnej działalność Stronnictwa Narodowego w Wilnie i pow. wileńsko-trockim, Zarząd Główny wniósł do ministra Spraw Wewnętrznych gruntownie pod względem prawnym i politycznym uzasadnione odwołanie treści następującej:

Do
Pana Ministra Spraw Wewnętrznych
w Warszawie
za pośrednictwem Urzędu
Wojewódzkiego w Wilnie

Zarządu Głównego
Stronnictwa Narodowego
w Warszawie, Al.
Jeruzolimskie 17 m. 5.

Odwołanie
od decyzji Wojewody Wileńskiego z
dn. 23 marca 1937 r. Nr. sprawy
S. P. P. 431, zabraniającej działalności
Stronnictwu Narodowemu oraz
wszystkim jego organizacjom na
terenie miasta Wilna i powiatu wileńsko-trockiego.

Decyzja Pana Wojewody Wileńskiego z dn. 23.III.1937 r., jako powzięta z naruszeniem prawa materialnego, a mianowicie części 1 art. 16 Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dn. 23 grudnia 1927 r. o granicach Państwa, a to wskutek niewłaściwej wykładni powyższego artykułu, winna ulec uchyleniu.

Zgodnie z brzmieniem art. 16 Rozp. Prez. Rzplitej cyt. powyżej, Wojewoda może zawiesić lub zabronić działalności na obszarze pasa granicznego każdego Stowarzyszenia, Związku, czy Spółdzielni, lub ich Oddziałów, jeśli uzna, że działalność taka nie jest wskazana ze względów bezpieczeństwa publicznego lub ochrony granic.

Stronnictwo Narodowe, jako stronnictwo polityczne, nie może być podciągnięte ani pod pojęcie Spółdzielni, Związku, ani też Stowarzyszenia, gdyż stanowi instytucję odrębną, zbliżoną jedynie do pojęcia Stowarzyszenia.

Prawo o Stowarzyszeniach z 1932 r. (Dz. U. Nr. 94/32, poz. 808) w art. 1 podaje definicję Stowarzyszeń, jako „dobrowolnych, trwałych zrzeszeń o celach niezarobkowych”, precyzując w ten sposób składniki Stowarzyszenia, dostateczne dla odróżnienia go od innych zrzeszeń dobrowolnych, które pozostały poza zasięgiem prawa o Stowarzyszeniach.

Pojęcie „Związku” zostało sprecyzowane Dekretem z dn. 8 lutego 1919 r. (Dz. Praw P. P. Nr. 15, poz. 209), przy czym moc powyższego Dekretu została rozciągnięta na obszary b. Ziemi Wileńskiej Rozporządzeniem Rady Ministrów z dn. 21 sierpnia 1922 r. (Dz. U. R. P. Nr. 73, poz. 662).

Według art. 1 cyt. powyżej Dekretu za Związki uważać należy tylko takie Zrzeszenia, które są stworzone przez pracowników określonej gałęzi pracy, względnie gałęzi pokrewnych lub podobnych, celem obrony i popierania interesów ekonomicznych i kulturalnych pracowników zawodu, objętego Zrzeszeniem. Z powyższego określenia wynika, że Stronnictwo Narodowe, jako takie, nie może być traktowane jako Związek.

Wreszcie Spółdzielnie, w myśl Ustawy z dn. 29 października 1920 r. (Dz. U. R. P. Nr. 11, poz. 733), a to zgodnie z art. 1 cyt. Ustawy, uważane są za zrzeszenia o nieograniczonej liczbie osób, zmiennym kapitale i składzie osobowym, mające na celu podniesienie zarobku lub gospodarstwa członków przez prowadzenie wspólnego przedsiębiorstwa.

Z powyższego niezbicie wynika, że Stronnictwo Narodowe nie może być traktowane jako Spółdzielnia.

Natomiast pojęcie stronnictw politycznych, do których zaliczyć należy Stronnictwo Narodowe, unormowane zostało Okólnikiem Min. Spraw Wewnętrznych z dn. 17 lutego 1920 r. Nr. 51. Minister Spraw Wewnętrznych w powyższym Okólniku wyjaśnia, że „stronnictwa polityczne jako organizmy o celach i strukturze specyficznej, nie podpadają pod pojęcia Stowarzyszenia lub Związku”. Okólnik ten zachował moc do ostatnich czasów (patrz Okólnik Min. Spraw Wewnętrznych z dn. 20 maja 1932 r. Nr. 69, cz. IV. Zebrania, p. 11). O stosunku Ministerstwa Spraw Wewnętrznych do stronnictw politycznych można wnioskować z oświadczenia z dn. 17 grudnia 1932 r. na Komisji Administracyjnej w Sejmie, kiedy to przedstawiciel Ministerstwa Spraw Wewnętrznych oznajmił, iż nie było intencją Rządu obejmowanie prawem o Stowarzyszeniach stronnictw politycznych.

Decyzja Pana Wojewody, niezależnie od momentów prawnych, nie odpowiada również ogólnym zasadom słuszności i interesu państwowego. Aczkolwiek nie zawiera ona żadnego uzasadnienia, jednakże komunikat urzędowy, nadany do prasy przez P. A. T. iczną w dn. 23 marca 1937 r., wiązał decyzję Pana Wojewody z wybuchem petardy w dn. 21 marca 1937 r. w lokalu Stronnictwa Narodowego w Wilnie, — przy ul. Mostowej Nr. 1, oraz z wykryciem organizacji, mającej na celu podrzucanie petard, o czym w dn. 21 i 22 marca informowała ta sama Agencja Telegraficzna.

Łączenie sprawy wybuchu w lokalu Stronnictwa Narodowego oraz organizacji petardowej z działalnością Stronnictwa Narodowego uważamy za zupełnie niesłuszne. Stronnictwo Narodowe jest organizacją jawną, działającą w ramach obowiązujących

ustaw i z akcją petardową nie ma nic wspólnego.

Wypadek przy ul. Mostowej 1, gdzie wybuchła zwyczajna t. zw. żabka wielkanocna a nie petarda, spowodowany został w warunkach najzupełniej od władz Stronnictwa niezależnych i należy do kategorii wydarzeń, które zająć mogą wszędzie, gdzie zbiera się pewna ilość ludzi, jak zresztą tego dowodzi kronika wypadków bieżących.

Wiązanie akcji petardowej z działalnością Stronnictwa tylko wówczas byłoby słuszne, gdyby akcja ta wynikała z celów, założeń Stronnictwa, lub zarządzeń jego władz. Wprawdzie w stosunku do kilku członków Stronnictwa wdrożone zostało śledztwo i sadzono ich w areszcie tymczasowym. W niczym nie przesadzając wyników sprawy, uważamy za konieczne podkreślić, że w żadnym wypadku nie można obciążać za czyny paru jednostek organizacji, liczącej liczne rzesze członków.

Zastosowanie przez Pana Wojewodę w danym wypadku Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej o granicach Państwa uważamy za sprzeczne również z interesem publicznym, z interesem politycznym Państwa i Narodu Polskiego. Stronnictwo Narodowe z celu swego ze swego programu i działalności jest organizacją, strzegącą spójności wewnętrznej Narodu i porządku prawnego w Państwie. Stronnictwo Narodowe w ciągu swej wieloletniej działalności dowiodło niejednokrotnie, że nie ma ofiar, którychby nie ponieśli jego członkowie w obronie całości terytorialnej Państwa, a „ochrona granic” stanowi jedną z głównych trosk Stronnictwa. Wreszcie zahamowanie działalności Stronnictwa Narodowego, zwalczające energicznie akcję komunistyczną oraz akcję organizacji bliskich komunizmowi, toruje drogę do bolszewizacji miast i wsi. Ma to specjalne znaczenie, zwłaszcza na pograniczu, mającym charakter specyficzny i wymagający specjalnej czujności ze strony Władz państwowych i zdrowych organizacji społecznych. Wstrzymanie działalności Stronnictwa Narodowego na pograniczu niewątpliwie wywołać może wzmocnienie się akcji komunistycznej, wroga Państwa i Narodowi Polskiemu.

Z powyższego względu prosimy Pana Ministra o uchylenie wspomnianej w wstępie decyzji Pana Wojewody Wileńskiego, zabraniającej działalności Stronnictwu Narodowemu na terytorium części województwa Wileńskiego.

Warszawa, dn. 12 kwietnia 1937 r.

ZARZĄD GŁÓWNY
STRONNICTWA NARODOWEGO

Zwolennicy monopartyjności

W obozie plk. Koca istnieje kilka tendencji. Jedną z nich, reprezentowaną przez „Zaczyn” (pp. Rajchman i Lilienfeld - Krzewski), domaga się monopartyjności. Zauważa z tego powodu „Kurier Poznański”:

„Łatwiej w Polsce o jednopartyjności rezonować, niż ją „Ozonowi” stworzyć i utrzymać. Czy miałyby to być bowiem monopartyjność polska, czy polsko - niemiecko - ukraińsko - żydowska? A skąd wzięłyby obóz rządowy na jednopartyjność siły, gdy nie ma należytej podstawy w narodzie polskim, któremu niezdolny jest dać nowoczesny program nacjonalistyczny, a Polsce dać ustrój państwa narodowego w prawdziwym tego słowa znaczeniu? Gdzie byłoby źródło entuzjazmu, bez którego władza jednopartyjna powstać, a tym bardziej utrzymać się nie może?”

Może też panowie ci zastanowiliby się nieco nad psychologią polską, która w razie nacisku i ucisku daje wyniki odwrotne od pożądanego przez tych, co przymus stosują? I może panowie owi przypomnieliby sobie, że naród polski ma z czasów niewoli więcej niż wiekową tradycję działań konspiracyjnych, których wskrzeszanie w państwie polskim nie byłoby rzeczą ani pożyteczną, ani — bezpieczną?

Więc radzimy nieco wolniej i ostrożniej postępować z wygrzaniem ewentualnej — „perspektywy” monopartyjności „OZN” na wypadek nieudanej „w bieżącym roku”.

Znamienne jest rozumowanie zwolenników monopartyjności: jeśli kraj okaże się przeciwnym Obozowi Zjednocz. Narodowego, to... trzeba go przymusowo wcielić do tego obozu. Ci, którzy tak rozumują, nie mają pojęcia o warunkach, w jakich monopartyjność może zaistnieć. Przeciwniej podstawą musi być ideologia mocna i jednolita, wywołująca entuzjazm i wiarę, ideologia ogarniająca jeśli już nie większość narodu, to jego najaktywniejsze, najbardziej dynamiczne i moralnie najbardziej wartościowe elementy. Tego wszystkiego nie zdola stworzyć żaden rozkaz.

Przeciw monopartyjności wypowiedziadają się w sanacji oba konserwatywne pisma: „Czas” i „Słowo”.

Francuskie kuźnie komunizmu

Ostatnie krwawe wypadki w Clichy wykazały z przeraźliwą jasnością jak dalece francuski front ludowy opanowały wpływy komunistyczne i jak bardzo grozi Francji niebezpieczeństwo bolszewizmu. Dla nikogo nie jest tajemnicą, że stan ten powstał dzięki głęboko w życie społeczne sięgającym mackom Kominternu, który poważnymi funduszami zasilą propagandę komunizmu. Były komunistą Jacques

Doriot publicznie oskarżył komunistyczną partię francuską o pobranie z Moskwy 250 milionów franków na cele tej propagandy i żądał od parlamentu powołania specjalnej komisji dla zbadania, z jakich źródeł czerpie sile dochody ta partia i skąd pochodzi kapitał na wydawnictwo dzienników komunistycznych. Przed komisją tą Doriot zobowiązywał się przy pomocy świadków i wiarogodnych do

kumentów dowieść słuszności swego oskarżenia. Front Ludowy jednak który w swoim czasie w programie swoim umieszczał postulat konieczności dochodzenia źródeł finansowych prasy, tym razem okazał dziwną obojętność, wskutek czego wniosek Deriota upadł obalony głosami socjalistów i komunistów.

Raz wszedłszy na drogę rewelacji o komunistach francuskich Deriot nie

chce mimo to zaniechać akcji uświadamiania społeczeństwa francuskiego o grożącym mu niebezpieczeństwie i jednemu z dziennikarzy francuskich po dał garść niezmiernie ciekawych informacji o prasie i partii komunistycznej. Podajemy je za brukselską agencją prasową CCP.

Głośny dziennik komunistyczny „Humanité”, gdyby liczył na własne zasoby, dawno zginałby z powierzchni życia publicznego. W latach od 1926 do 1934 dziennik ten stał pracował ze znacznymi stratami wykazywanymi w bilansach. Nagle bilanse przestały być podawane do wiadomości publicznej, a „Humanité” odmawia okazywania swej książkowości do kontroli. Tajemnicę tę wyjaśnia fakt, że dawne straty i koszty pokrywa od r. 1935 z nadwyżką subsydium otrzymane przez ten dziennik za pośrednictwem Piatniskiego z Moskwy. Gdyby zapytać o to członków administracji „Humanité” towarzyszy Justinaud, Seux i Cornon, niewątpliwie wiele ciekawych dowiedzieliby się w tej sprawie szczegółów...

Partia komunistyczna Francji zorganozowała dla łatwiejszego przenikania swej propagandy szereg komitetów specjalnych, jak komitet propagandy antymilitarystycznej, komitet propagandy w koloniach, wśród robotników cudzoziemskich, dalej różne podzielnice spżywców i wytwórców, związki sportowe, zrzeszenia byłych kombatantów, „pomoc czerwoną” itd. W tych organizacjach pomocniczych zatrudniono się setki osób, a utrzymanie ich kosztowało miliony franków. Należy pamiętać, że w tym czasie członkowskich. Zresztą przyjrzyjmy się jednemu tylko działowi: propagandzie prasowej wśród robotników cudzoziemskich.

Dla robotników hiszpańskich wydany jest dwutygodnik „La Verdad” w 4 tys. egzemplarzy, dla Włochów — dwa pisma „La Verità” w 7 tys. i dziennik „La Voce” w 12 tys. egzemplarzy. Na użytek Polaków wydawany jest „Głos Pracy” (7 tys. egz.), dla Węgrów — „Parizsi Munkas”. Są tygodniki komunistyczne przeznaczone dla Czechów, Jugosłowian, Bułgarów, Rusinów, Żydów... Nawet dla Ormian istnieje specjalne czasopismo „Panvor”.

Ani jedno z tych pism nie może pracować na własny rachunek, wszystkie muszą być subsydiowane, podobnie jak „Humanité”, „L'Enchaîné”,

„Le Midi - Rouge” oraz cztery inne mniejsze dzienniki komunistyczne francuskie. Ile to kosztuje, świadczy przykład tygodnika „Le Travail”, który otrzymując od partii komunistycznej subsydium w sumie 36 tysięcy franków, jeszcze wykazuje deficyt 15 tysięcy franków!

Można sobie wyobrazić, ile kosztuje ta propaganda prasowa, skoro istnieją jeszcze pisma rozdawane całkowicie bezpłatnie, jak „Le Soldat Rouge”, „Le Pilote”, „Le Semeur” itd. a dalej w milionach egzemplarzy rozrzucone odezwy, okólniki i różne ulotki, wreszcie pisma ilustrowane dla dorosłych, młodzieży i dzieci. Czy to wszystko pokrywa się ze składkami członków partii komunistycznej? A przecież ta sama partia wydaje jeszcze szereg pism poświęconych propagandzie pośredniej, jak np. „La Maison de la Culture”, „Paix et Liberté” itd., popiera finansowo takie organizacje, jak Antyfaszystowska Unia Kobiet (Union des Femmes contre le Fascisme), komitet pomocy dla Hiszpanów, Ligę Robotników Bezrobotnych (Ligue des Travailleurs Athésés) i podobne.

Doriot na poparcie swego twierdzenia, że komunisty francuscy otrzymali co najmniej 250 milionów subsydium z Moskwy, zestawia listę obejmującą około 150 nazwisk osób, które mogłyby bliżej wyjaśnić sprawę pochodzenia funduszy, którymi rozporządza partia komunistyczna Francji. Na liście tej figuruje m. in. Henri Sellier, członek rządu Bluma...

Nadzieje na socjalizm

W „Arbajter - Cajtung”, organie poalej - syjonistów (lewicy) znajdujemy ocenę broszury socjalisty Borskiego o kwestii żydowskiej. Pismo nie godzi się na opinię p. Borskiego, że antysemityzm polski jest zjawiskiem trwałym:

„Być może, że dzisiaj, pod wpływem antysemickiej agitacji podburzającej, większa część ludności polskiej wypowiedziała się za „ewakuacją” Żydów z Polski. Ale nie wątpimy, że pod działaniem zwycięstwa socjalistycznego, gdy solidarność i zbratanie narodów przenikną między najszersze masy, przytłaczająca większość narodu polskiego zajmie stanowisko przeciw odwróceniu. Stane na stanowisku, że jest obowiązkiem rządu stworzenie dla wszystkich mieszkańców kraju bez różnicy narodowości i bez wyjątku możliwości produkcyjnego, prawdziwie równoprawnego istnienia. Cóżby powiedział p. Borski, gdyby naprzykład jego stanowisko wobec kwestii żydowskiej przyjęte zostało wobec Polaków w Ameryce? Napewno by je uważał za niedopuszczalne i szowinistyczne”.

Sprawa Polaków w Ameryce, to sprawa zupełnie innej kategorii. Polacy w Ameryce należą do tej samej cywilizacji, obyczajowości i — last but not least — rasy, co Amerykanie. Są ludnością gospodarczo niezmiernie pożyteczną. Nie tylko nie opanowali — jak u nas Żydzi — najważniejszych dziedzin gospodarstwa, ale zajmują stanowisko społeczne mało znaczące, a na politykę Stanów nie wywierają wpływu... Zresztą Amerykanie są narodem, tworzącym się dopiero z pomieszania różnych elementów napływowych, a między nimi i polskich. Nie mogą więc nawet odczuwać „obcości” Polaków tak jak my odczuwamy obcość Żydów.

Nie wspomina się już o tym, że Stany Zjednoczone posiadają wciąż jeszcze ogromne możliwości zarobkowania, które czynią współzycie narodowości łatwiejszym.

W artykule „Arbajter - Cajtung” zwraca uwagę nadzieje, jaką żywią Żydzi, że socjalizm polski w razie swego triumfu doprowadzi do zaniku antysemityzmu i ulatwi pobyt Żydów w Polsce. Pod tym właśnie względem p. Borski zajął stanowisko, które odbiega od dotychczasowych poglądów socjalistycznych.

PRUSY I NIEMCY

Formalnie Prusy przestały istnieć z chwilą, gdy podział Rzeszy na kraje został zastąpiony przez podział na okręgi administracyjne. Faktycznie jednak Prusy, jako pewien całokształt interesów i dążeń w łonie narodu niemieckiego istnieją nadal. Przypominało o ich istnieniu niedawne pojednanie między Hitlerem a Ludendorffem. Ten ostatni jest raczej przedstawicielem ducha pruskiego w polityce niemieckiej. Zajmuje on wysokie stanowisko w opinii armii, to znaczy wyższych kół wojskowych, a te koła właśnie są kwintesencją ducha pruskiego.

Nie są dla nikogo tajemnicą dwie rzeczy — pierwsza, że między narodowym socjalizmem a wyższymi kołami wojskowymi w Niemczech istnieje tylko współdziałanie, a nie istotna jednolitość poglądów i druga, że wyższe koła wojskowe pruskie nie są zadowolone z polityki zagranicznej kanclerza Hitlera.

Pamiętamy, jak długo się wahał stary marszałek Hindenburg, zanim zgodził się na oddanie władzy Hitlerowi, a wszak Hindenburg był wiernym reprezentantem tego właśnie ducha pruskiego w polityce niemieckiej. Koła stojące przy Hindenburgu poparły Hitlera, bo przynosił on powodzenie w walce z marksizmem i z Niemcami „demokratycznymi”, bo zaprowadził ład i porządek w umysłach, bo przywrócił sprawom wojska należyte miejsce w państwie i stworzył warunki polityczne, umożliwiające odbudowanie armii niemieckiej.

Lecz kołom tym jest obce to wszystko, co Hitler nazywa w swym programie socjalizmem, a co należy rozumieć, jako dążenia społeczne, jako program zrównania wszystkich Niemców w ich prawach i obowiązkach oraz zaspokojenia interesów gospodarczych najszerszych warstw. Nie omylimy się chyba, wyrażając opinię, że te wyższe koła wojskowe niemieckie uważają rolę Hitlera za przejściową i myślą na serio o tym, że gdy kanclerz obecny rolę swą spełni, to usunie się w cień, a na plan pierwszy wysuną się te czynniki, które razem z Bismarckiem doprowadziły do zjednoczenia Niemiec. W całym, tak ciekawym procesie przeobrażenia wewnętrznego w Niemczech ten konflikt między dążeniami Hitlera i hitlerowców a planami wyższych kół wojskowych i reprezentowanym przez nie duchem pruskim zajmuje bodaj pierwsze miejsce. Wydaje się nam, że istnienie tego konfliktu jest jednym z powodów szczyrych ten-

dencyj pokojowych kanclerza Hitlera — wszak nie trzeba być bardzo przenikliwym, by się zorientować, że w razie wojny kierownictwo nie tylko działaniami wojennymi, lecz także polityką przeszłoby w ręce kół wojskowych...

Gdy bowiem Hitler w swej polityce zagranicznej odszedł daleko od zasad wyłożonych w głośnej książce „Mein Kampf”, koła wojskowe stoją wierne przy tych zasadach — uważają, że główny teren ekspansji dla narodu niemieckiego leży na wschodzie, krótko mówiąc na ziemiach polskich i że do zdobycia nowych terytoriów najkrótsza droga prowadzi przez wznowienie przymierza z Rosją, nie licząc się wcale z tym, jaki tam istnieje ustrój społeczny i gospodarczy i jaki regime polityczny. Tę politykę, o czym wie każdy w Berlinie, reprezentuje Ludendorff, będący w bliskich stosunkach z pewnymi kołami wojskowymi.

Wyraziliśmy już raz na tym miejscu opinię, że nie sądzimy, ażeby w chwili obecnej były warunki sprzyjające zmianie zasadniczej stosunków politycznych między Niemcami i Rosją. Nie należy jednak zamykać oczu na fakt, że istnieją w polityce światowej różne czynniki, któreby przychylnie patrzyły na zmianę taką i gotowe byłyby pomagać w jej urzeczywistnieniu. Pamiętajmy o tym, że w opinii przeważającej ilości Polaków dominującym zagadnieniem jest to, które można określić w słowach — świat i Hitler.

My tu w Polsce znamy tysiącletnie dzieje polsko - niemieckie, patrzymy na tragiczny układ geograficzny nad Bałtykiem i na tych przesłankach budujemy politykę polsko - niemiecką. Hitler i to wszystko, co ruch jego miesi w dziedzinie narodowej i społecznej nas nie przeraża, powiemy więcej — jest dla nas zupełnie zrozumiałe (stosunek do Kościoła katolickiego leży na płaszczyźnie „niemieckiej”, a nie „hitlerowskiej”).

Dla całego szeregu czynników polityki międzynarodowej na plan pierwszy wysuwa się Hitler, a nie Niemcy. Takie stanowisko zajmuje polityka żydowska, polityka masonerii, polityka „sfer gospodarczych i finansowych” świata, polityka W. Brytanii i t. d. Nie trzeba mieć bardzo dobrej pamięci, by sobie przypomnieć, że Żydzi zawsze sprzyjali Niemcom, że

masoneria reprezentowała w różnych krajach (w Polsce w czasie wojny) tendencje do zgody z Niemcami, że w „sferach gospodarczych i finansowych” wielką rolę odgrywali Żydzi urodzeni w Niemczech — w Frankfurtu, Hamburgu, Berlinie i t. d., że Anglia ma więcej niż stuletnią tradycję współdziałania politycznego z Prusami. Tradycje tego wszystkiego sięgają aż do Zakonu Krzyżaków, którzy podobnie jak Templariusze mieli bliskie koneksje z tajnymi organizacjami typu wolnomularskiego.

Jeśli dziś te wszystkie powyższe wymienione czynniki zajmują pozycje przeciw Trzeciej Rzeszy, to wcale nie dlatego, że jest ona niemiecką, lecz dlatego, że jest hitlerowską, nacjonalistyczną. I gdyby Hitler upadł, to z pewnością okazałoby się, że odżyłyby stare uczucia miłości dla Niemiec i dla Prus.

Z tego wszystkiego powinna sobie zdawać dokładnie sprawę opinia polska, bo jest ona wciąż objektem różnych prób, zmierzających do zamoczenia rzeczy prostych.

Te wszystkie siły, które widzą większego wroga dla swych interesów i swej ideologii w osobie Hitlera, manewrują przy każdej okazji tak, by skłonić politykę polską do powodowania się nie względami na zagadnienie: Niemcy, lecz względami na zagadnienie: Hitler. Gdybyśmy zaś weszli na tę drogę, to prowadziłibyśmy politykę żydowską, masonską, może angielską, lecz napewno nie polską.

Żydzi są zadowoleni... Ogłoszenie ostrych zarządzeń akademickich w Rumunii

Walka rządu rumuńskiego z młodzieżą narodową, prowadzona bezwzględnie, weszła w nowy okres. Uniwersytety zostały wprawdzie otwarte, lecz stało się to po wydaniu bardzo ostrych przepisów, krepujących życie akademickie. Największe zadowolenie okazuje z tego powodu prasa żydowska, a nie tylko w Rumunii, ale także w Polsce.

Żydowskie dzienniki zamieściły na głównych miejscach depesze Żydowskiej Agencji Telegraficznej (ŻAT), będąca dosadnym i wyraźnym oświadczeniem istotnych celów nowych zarządzeń:

Bukareszt, ŻAT. — W tych dniach weszły w życie nowe przepisy uniwersyteckie zabraniające studentom udziału w jakiegokolwiek działalności politycznej czy demonstracjach. Za wyłamanie się z tego zakazu grozi wydalenie z uczelni i utrata prawa przyjęcia przez jakąkolwiek inną uczelnię rumuńską. Jak przypuszczają, dzięki tym zarządzeniom położony się kres wykręcom antyżydowskim nie tylko na uczelniach, lecz również w wszelkich miejscach publicznych.

Po wejściu w życie wspomnianych rozporządzeń ponownie otwarte zostały uczelnie rumuńskie, — nieczynne od czasu ostatnich ekscesów, które osiągnęły punkt kulminacyjny w napadzie na rektora uniwersytetu jasińskiego prof. Bratu. Wszyscy studenci podpisali musieliby zobowiązania, że lojalnie wykonywać będą polecenia władz uniwersyteckich i rumuńskich, — nieczynne od żadnej organizacji politycznej.

Większość z studentów zobowiązania te podpisała i do tej pory nie zanotowano żadnych wypadków zakłócenia spokoju na uczelniach.

W demszw tej mówi się raz o „wszystkich studentach”, a drugi raz tylko o „większości studentów”, którzy musieli podpisać nowe

zobowiązanie. Mimo tej niejasności jedno jest niewątpliwe i pewne:

Nowe zarządzenia mają na celu ochronę Żydów przed naporem wzrastających prądów narodowych, które (jak wszędzie) zaczęły się przejawiać najpierw na uniwersytetach, a stamtąd promieniują na cały kraj, a zwłaszcza na całą młodzież. Czy uda się stłumić i zgasić te rozpalające się ogniska ideologii narodowej? Sądźmy, że represje rumuńskie mogą nieco opóźnić zwycięstwo tej ideologii. Zwycięstwo to jednak prędzej, czy później zostanie wywalczone przez narodowców.

Jeden z przewodców narodowych, p. Oktawian Goga, oświadczył na wielkim wiecu w Bukareszcie: — „Jedyny rząd narodowy może zapewnić spokój w kraju”.

W dalszym ciągu swego przemówienia p. Goga domagał się zmiany konstytucji w duchu odebrania praw politycznych Żydom.

Do walki z żydostwem wzywa Włochów prasa faszystowska

RZYM (PAT). Powszechną uwagę zwraca tu od pewnego czasu propaganda antyżydowska, prowadzona przez niektóre organy prasy faszystowskiej, jak „Tevere”, „Regime Fascista” i tygodnik „Quadrivio”. Kampania ta kładzie główny nacisk na problem rasowy, nawołując Italię imperialną do stosowania polityki czystości rasowej. „Tevere” głosi konieczność zastosowania na wzór Niemiec ustaw rasowych, skierowanych przeciwko Żydom i osobom, mającym krew żydowską.

Szczególne poruszenie wywołał w sferach żydowskich ogłoszony wczoraj

przez „Tevere” alfabetyczny spis rodzin żydowskich, zamieszkujących Włochy. Wykaz ten wzbudził rozmaite przypuszczenia, dotyczące motywów, którymi kierowała się redakcja wspomnianego dziennika. Koła żydowskie żywo zaniepokojone wzmogłą ostatnimi czasy kampanią antysemicką wyrażając obawę, aby polemika, która dotychczas toczy się na tamach niektórych pism, nie stała się zapowiedzią i wyrazem zmiany stanowiska kierowniczych sfer faszystowskich wobec sytuacji prawnej i faktycznej Żydów we Włoszech.

TYDZIEŃ W POLITYCE ZAGRANICZNEJ

URODZINY GEN. LUDENDORFA
W dniu urodzin generała Ludendorfa kanclerz Hitler i gen. Goering przesłały mu gratulacyjne depesze a dzienniki zamieściły obszerne artykuły i fotografie.

O. R. P. „BURZA”
NA DEFILADZIE KORONACYJNEJ
Na międzynarodową defiladę okrętów wojennych, która odbędzie się w ramach uroczystości z okazji koronacji króla Anglii Jerzego VI-go w Spithead został wyznaczony O. R. P. „Burza”.

BOMBA W GABINECIE
CZERWONEGO MINISTRA
W biurze ministra spr. zagr. rządu w Walencji podrzucona została bomba.

ha. Minister w chwili wybuchu był nieobecny, gdyż wezwany był nagle do premiera.

NOWA SZKOŁA MACIERZY
W GDAŃSKU

W dniu 12 b. m. nastąpiło uroczyste otwarcie szkoły polskiej w Piekle pod Gdańskiem.

LISTY PASTERSKIE
BISKUPA BERLINA
Biskup berliński ks. Preysing wydał 2 listy pasterskie przeciwko zarządzeniom dotyczącym młodzieży.

33 PROC. KATOLIKÓW
W NIEMCZECH
Według ostatniego spisu ludności w Niemczech, okazało się, że 33% stanowią katolicy.

Starosta nie zatwierdza sołtysów - narodowców

Skarga do premiera — odpis protestu do Starostwa

Powiat opoczyński należy do przodujących w pracy narodowej. Już w czasach przedwojennych rozwijała się mocno robotą narodowa, powiat był podzielony na obwody pracy politycznej, a i dziś w szeregach Obozu Narodowego spotykamy ludzi, którzy twardą toczyli walkę z zaborcą moskiewskim.

I teraz powiat opoczyński prowadzi akcję narodową, a zwłaszcza zacięta walkę z Żydami.

Wiesz nasza przeszła „chrzest ognioy” w słynnych ostatnio wyborach samorządowych, „robionych” przez b. starostę Krauzego i wykonawcę jego planów — p. Zbiega.

Zdawało się, że czasy te są już bezpowrotne, boć przecież nawet najwyżsi dygnitarze sanacyjni od nich odziedziczyli się.

A tu tym czasem ostatnio starosta Bielawka nie zatwierdził kilkudziesięciu sołtysów narodowców, choć przeciwko tym wyborom nie wnoszono protestów.

Przy ponownych wyborach używano najrozmaitszych sposobów, by tylko narodowców utracić. Dla ilustracji poczynaj administracji miejscowej podajemy odpisy protestu i skargi do Prezydium Rady Ministrów.

SKARGA DO PREMIERA

„Do Jaśnie Wielmożnego Pana Prezesa Rady Ministrów i Ministra Spraw Wewnętrznych Generała Dyw. Sławoj Składkowskiego w Warszawie.

Mikołaja Włodarczyka, Filipa Osńskiego, radnych gromadzkich i mieszkańców wsi Wola Galecka, gm. Rusinów, pow. Opoczno, woj. Kieleckie.

Czując się pokrzywdzonymi w swoich prawach obywateli - wyborców, zwracamy się do Jaśnie Pana Prezesa Rady Ministrów i Ministra Spraw Wewnętrznych ze skargą na przeprowadzenie w naszej gromadzie wyborów sołtysa i podsołtysa w dniu 18 marca 1937 r.

W początkach miesiąca stycznia roku bieżącego odbyły się u nas pierwsze wybory sołtysa i podsołtysa. Rada gromadzka w pełnym swym składzie 12 członków zgłosiła i wybrała jednogłośnie na sołtysa Filipa Osńskiego, a na podsołtysa Mikołaja Włodarczyka, ludzi nieposzlakowanej przeszłości, dobrych Polaków i dobrych katolików.

Żaden z radnych gromadzkich protestu przeciwko powyższym wyborom nie wniósł, a mimo to Kierownik Starostwa Opoczyńskiego p. Bielawka z niewiadomych dla nas powodów wybory :ze-

SPROSTOWANIE

W związku z artykułem naszym pt. „Socjalizm w fabryce Bronchera w Zgierzu” otrzymaliśmy poniższe sprostowanie:

1) Nieprawdą jest, że „systematycznie wyrzucam z fabryki robotników Polaków, a na ich miejsce przyjmuję Żydów z Bundu”, natomiast prawdą jest, że już od 5-u lat nie wyrzuciłem z fabryki żadnego robotnika - Polaka, temsamem więc nie mogłem przyjąć na ich miejsce Żydów.

2) Nieprawdą jest, że „3 tygodnie temu wyrzuciłem znowu 7 Polaków, a przyjąłem na ich miejsce 7 Żydów”, natomiast prawdą jest, że 3 tygodnie temu nie wyrzuciłem ani jednego Polaka. Prawdą jest również, że w związku z powiększeniem fabryki przyjąłem do pracy 4 tygodnie temu robotnika - Polaka, a w kilka dni później robotnika - Żyda na nową placówkę przemysłową, która powstała w wyniku powiększenia mojej fabryki.

TYDZIEŃ W ŻYCIU POLSKIM

WARSZAWA I POZNAŃ ZAPROSZENI NA WYSTAWĘ PARYSKĄ
Przedstawiciele paryskiej rady miejskiej przyjechali do Poznania i Warszawy w celu osobistego zaproszenia na wystawę paryską.

„MAŁE MATURY”
Rozporządzeniem ministerstwa oświaty zaprowadzona została t. zw. „mała matura”, która wydawana będzie absolwentom klas IV-ch gimnazjów nowego typu i eksternistom składającym egzamin z zakresu 4-ch klas gimn.

P. GOETEL USTĄPIŁ Z „KURIERA PORANNEGO”
Naczelny redaktor „Kuriera Poran-

czego unieważnił, wyznaczając jednocześnie powtórne na dzień 18 marca 1937 r.

Ponieważ do wybranych poprzednio gospodarzy Filipa Osńskiego i Mikołaja Włodarczyka rada gromadzka i cała wieś ma bezwzględne zaufanie, dlatego na wyborach w dniu 18 marca 1937 r. postanowiła ponownie wybrać ich na sołtysa i podsołtysa, zgłaszając w terminie ustawą przewidzianym jedynie ich kandydatury.

Jak wykazuje załączony przy niniejszej skardze odpis protestu, złożonego Staroście Powiatowemu w Opocznie, wójt i sekretarz gminy Rusinów, oraz Komendant Posterunku Kłwów nie dopuścili do swobodnego wybrania zgłoszonych kandydatów, swoim zachowaniem i postępowaniem naruszyli wyraźnie regulamin wyborczy, zlekceważyli obowiązujące przepisy, agitacją swoją zmusili zdekompletowaną Radę Gromadzką do postawienia i wybrania innych kandydatów, przekreślając przez to swobodę wyborów, zawarantowaną ustawą wyborczą z dnia 8 października 1936 roku.

Wobec powyższego, my niżej podpisani radni gromadzcy i mieszkańcy wsi Wola Galecka zwracamy się z prośbą do Jaśnie Wielmożnego Pana Prezesa Rady Ministrów i Ministra Spraw Wewnętrznych o:

1) zbadanie wykroczeń, jakie miały miejsce przy wyborach naszych w dniu 18 marca 1937 r.;

2) unieważnienie tych wyborów i przywrócenie ważności wyborów pierwszych z miesiąca stycznia b. r., względnie zarządzenie wyborów ponownych;

3) oraz ukaranie winnych naruszenia obowiązujących ustaw.

Wola-Galecka, dnia 21 marca 1937 r.

Następują podpisy radnych gromadzkich i mieszkańców wsi Wola Galecka.

PROTEST, WYSTOSOWANY DO STAROSTWA

Do Starosty Powiatowego Opoczyńskiego w Opocznie.

Filipa Osńskiego i radnych gromadzkich gromady Wola Galecka, gm. Rusinów, pow. Opoczno.

Na podstawie paragrafu 30 i 31 Rozporządzenia Ministra Spraw Wewnętrznych z dnia 8 października 1936 roku w sprawie regulaminu wyborów sołtysa i podsołtysa (Dz. U. R. P. Nr. 81 z dnia 26.X.36 r., poz. 558).

My niżej podpisani radni gromadzcy wnosimy protest przeciwko wyborom sołtysa i podsołtysa w gromadzie Wola Galecka, gm. Rusinów, odbytych w dniu 18.III.1937 roku z następujących powodów:

1) Po utworzeniu przez przewodniczącego Grzegorza Oracza zebrania wyborczego radnych gromadzkich gromady Wola Galecka i wezwaniu do składania list, została złożona przez tegoż Grzegorza Oracza jedna lista, podpisana przez 9-ciu radnych gromadzkich, a mianowicie: 1) Oracza Grzegorza, 2) Witkowskiego Feliksa, 3) Macieję Feliksa, 4) Wróbla Jana, 5) Wasilewskiego Jana, 6) Papisia Feliksa, 7) Skusa Józefa, 8) Osńskiego Filipa i 9) Włodarczyka Mikołaja.

Kandydatami zgłoszonej listy byli: Filip Osński na sołtysa i Mikołaj Włodarczyk na podsołtysa. Lista powyższa została zgłoszona zgodnie z paragrafem 6-ym regulaminu wyborczego. Obydwaj kandydaci odpowiadali wymogom art. 3-go ustawy z dnia 23.III.1933 r. o częściowej zmianie ustroju samorządu terytorialnego. Innej listy w terminie przepisowym regulaminem wyborczym nie zgłoszono.

2) Z niewiadomych dla nas powodów obecni na tym zgromadzeniu, sekretarz gm. Rusinów Bernas, wójt Sledz Jan i starszy posterunku Duński z posterunku Kłwów rozpoczęli usilną agitację, namawiając publicznie na zebraniu radnych gromadzkich do wystawienia innych kandydatów, oświadczając równocześnie, że Starosta zgłoszonych kandydatów: Filipa Osńskiego i Mikołaja Włodarczyka nie zatwierdzi. Tym samym został naruszony art. 12 ust. 2 regulaminu wyborczego, orzekający, że w dniu głosowania nie wolno w lokalu wyborczym, w budynku, w którym się ten lokal znajduje, na ulicy i na placu przed wejściem do budynku w promieniu stu metrów wygłaszać przemówień do wyborców i w jakikolwiek inny sposób agitować.

Kilkakrotnie wszyscy zebrani radni gromadzcy oświadczyli się jedynie za wyborem zgłoszonych kandydatów, czego jednak ani przewodniczący, ani też wójt gminy i sekretarz nie chcieli uwzględnić, zmuszając zebranych do zgłoszenia i wyboru innych kandydatów. Wobec zlekceważenia woli większości radnych gromadzkich i wyraźnego pogwałcenia ustawy i praw wyborczych radnych gromadzkich, część radnych opuściła zebranie, zdekompletując przez to ustawową liczbę wyborców, bowiem na sali obrad na ogólną liczbę 12 radnych gromadzkich Wola Galecka pozostali tylko następujący: 1) Grzegorz Oracz, 2) Józef Skus, 3) Marchewa Andrzej, 4) Adam Wasilewski, 5) Feliks

Papis, 6) Jan Wasilewski. Art. 14 ust. 1 wyraźnie określa, że „do ważności wyborów sołtysa i podsołtysa konieczna jest obecność co najmniej połowy więcej jeden ustawowej liczby radnych gromadzkich. W braku wymaganej liczby radnych, przewodniczący zebrania wyborczego zawiadamia Starostę Powiatowego o niedojeściu do skutku wyborów, Starosta zaś Powiatowy wznacza ponowny, co najmniej 7-dniowy termin zebrania wyborczego. Przy następnym zebraniu wyborczym konieczna jest obecność takiej samej liczby radnych, jaka obowiązywała przy pierwszym zebraniu.

3) Pomimo zdekompletowania większości rady gromadzkiej posiedzenie wyborcze było prowadzone nadal. Na oświadczenie jednego z radnych, że zostanie przeciwko bezprawnemu prowadzeniu wyborów wniesiony protest do Starosty, sekretarz gm. Rusinów Bernas w trzy godziny po złożeniu listy, oświadczył, że zgłoszona lista została unieważniona, ponieważ nazwiska kandydatów i ich personalia były pisane ołówkiem i pociągnięte następnie atramentem.

Unieważnienie listy z powyższych powodów jest absolutnie bezpodstawne, ponieważ ustawa wyborcza nie przewiduje, czy zgłoszona lista ma być pisana ołówkiem, czy atramentem, przy tym nadmieniamy, że podpisy radnych, położone na liście kandydatów, były pisane ołówkiem kopioywnym i atramentem poprawiane nie były. Gdyby zgłoszona

lista miała jakiegokolwiek braki lub wady, mogąc spowodować unieważnienie zgłoszenia w całości lub unieważnienie poszczególnych kandydatów, przewodniczący wzywa zgłaszających wyborców do ich usunięcia, wymieniając wszystkie braki i wady i wyznaczając przynajmniej piętnastominowy okres czasu na ich usunięcie, o czym wyraźnie mówi art. 15 regulaminu wyborczego, a czego przewodniczący nie uczynił, przez co pogwałcił artykuł powyższy.

4) Wybory powyższe właściwie przeprowadził sekretarz gm. Rusinów Bernas, który wspólnie z wójtem Sledziem i komendantem posterunku Kłwów nie dopuścili do wyborów zgłoszonych prawnie i regulaminowo kandydatów, prowadząc przez 3 godziny niedozwoloną agitację, zmuszając kandydatów do zrzeczenia się, a radnych gromadzkich do wystawienia nowych kandydatów.

Jak wynika z powyższego, wybory sołtysa i podsołtysa w gromadzie Wola Galecka zostały przeprowadzone niezgodnie z przepisami obowiązującego regulaminu wyborczego, a nawet dopuszczono się jawnego naruszenia i pogwałcenia art. 6 ust. 2a i ust. 3, art. 12 ust. 2, art. 14 ust. 1 i 2, art. 15, przez co otrzymano inny wynik wyborów, dlatego prosimy p. Starostę o unieważnienie w całości powyższych wyborów, wydanie zarządzenia przeprowadzenia nowych i pociągnięcia winnych naruszenia ustawy do odpowiedzialności karnej.

Następują podpisy radnych gromadzkich.

Po rozwiązaniu Rady Miejskiej

Po rozwiązaniu przez rząd rady miejskiej w Łodzi, klub radnych Obozu Narodowego rozesłał do prasy obszernie oświadczenie, w którym omawia swoje stanowisko i swoją działalność w samorządzie łódzkim.

„W Radzie Miejskiej miasta Łodzi, pochodzącej z wyborów w dniu 27 września 1936 r. — czytamy w tym oświadczeniu — od samego początku toczyła się walka między dwoma wrogami: z jednej strony stanął zwały obóz żydowsko - socjalistyczny, w skład którego wchodziła PPS i klasowe związki zawodowe — 34 głosy, Bund i syjonści — 11 głosów, razem 45 głosów, a z drugiej strony Obóz Narodowy, liczący 27 głosów. We wszystkich sprawach, które były na porządku obrad Rady Miejskiej, socjaliści i Żydzi szli solidarnie przeciwko Obozowi Narodowemu. W szczególności jaskrawy sposób przejawiała się ta solidarność w obronie Żydów, a przeciwko dążeniom Narodu Polskiego do usamodzielnienia się w dziedzinach życia gospodarczego, społecznego i kulturalnego”.

W tych warunkach wytworzyła się dla radnych - narodowców szczególnie ciężka sytuacja. Mimo to robili oni wszystko, aby nie dopuścić do rozwiązania rady miejskiej, niezbędnej dla podniesienia miasta i sprawowania należytej kontroli nad gospodarką miejską.

To też fakty, na które powołał się min. spraw wewnętrznych w piśmie motywującym rozwiązanie rady miejskiej w Łodzi, nie obciążają w niczym odpowiedzialnością radnych narodowych.

Zakłócanie spokoju na posiedzeniach Rady wynikało z reguły na skutek zachowania się bloku żydowsko - socjalistycznego oraz stawianych przezeń wniosków.

Klub radnych obozu narodowego w oświadczeniu wyjaśnia również swój stosunek do budżetu miejskiego i do polityki pożyczkowej władz miejskich.

W sprawie budżetu stanowisko klubu było jasne od samego początku. „Domagał się on — czytamy w oświadczeniu — przystąpienia do obrad nad budżetem, aby tą drogą wyszukać źródła pokrycia na za-

trudnienie bezrobotnych i na opiekę społeczną, a w szczególności na pomoc dla bezdomnych”. Przystąpieniu jednak do obrad nad budżetem sprzeciwiła się większość żydowsko - socjalistyczna. W sprawie pożyczek miejskich rzecz się przedstawiała w następujący sposób:

Pierwszą pożyczkę w wysokości 9 milionów złotych radni narodowi uchwalili. Natomiast uchwalenie dalszych pożyczek w sumie znów około 9 mil. odrzucyli, zobowiązując prezydium zarządu miasta do wskazania instytucji kredytowej oraz warunków, na jakich pożyczka ma być zaciągnięta.

Był to elementarny obowiązek kontroli gospodarki miejskiej, od którego radni narodowi, ze względów zasadniczych odstąpić nie mogli.

W dalszym ciągu swojego oświadczenia klub radnych narodowych wyjaśnia dlaczego nie weźmie udziału w ostatnim posiedzeniu rozwiązanej rady miejskiej.

Posiedzenie to ma jedynie na celu powzięcie decyzji co do zaskarżenia postanowienia ministra spraw wewnętrznych o rozwiązaniu rady.

Według prawa, ponowne wybory

do rady miejskiej odbyć się powinny w ciągu 6 miesięcy od daty rozwiązania. Występując natomiast na drogę sądową i kierując skargę na postanowienie ministra spraw wewnętrznych do Trybunału Administracyjnego, trzeba się liczyć z tym, że się wchodzi na drogę zbyt przewlekłą, która może doprowadzić do zamierzonego celu w terminie od półrocznego znacznie późniejszym.

„Klub Radnych Obozu Narodowego — czytamy na zakończenie w oświadczeniu — odchodzi z powierzonej mu placówki w przekonaniu, że pomimo niezwykłych trudności, spełnił swój ciężki obowiązek i w niczym nie sprzeniewierzył się zaufaniu, jakie mu społeczeństwo polskie okazało”.

Sądymy, że i społeczeństwo polskie jest tego samego zdania. Odnosi się to nie tylko do Łodzi, ale i do całej opinii narodowej kraju, która sprawę walki o Łódź narodową bierze wyjątkowo żywo do serca. Rozumie ona, że walka ta jest jednym z ważniejszych fragmentów zmagania się o odrodzenie Polski i o zwycięstwo idei narodowej w całym państwie.

71 przeciw 60 Żydzi w Tow. Kredytowym Miejskim

W żydowskiej „5-iej Rano” czytamy w notatce p. t. „kłęska endecków na zebraniu Miejskiego Tow. Kredyt.” co następuje:

„Odybło się walne zebranie Tow. Kredytowego Miejskiego, na którym endecy usiłowali przeforsować swoich ludzi do władz Towarzystwa. Nie udało im się to jednak i na przewodniczącego został wybrany adw. Gromkiewicz z ramienia Stow. właścicieli nieruchomości przy ul. Brackiej, na miejsce zmarłego Zdzisława Sterna. Otrzymał on 74 głosów, w tym 71 głosów żydowskich. Jego

kontrkandydat z ramienia Stow. właścicieli nieruchomości przy ul. Miodowej Kazimierz Domański otrzymał 60 głosów”.

Tak więc, według obliczenia żydowskiego dziennika, głosowało ogółem 134 osoby, w tym 71 — a więc większość — Żydów.

Ten straszliwy stosunek głosów, to istotnie kłęska, o której piszemy, o której alarmujemy nie od dzisiaj.

Przyjdą niedługo czasy, w których taki stosunek wydawać się nam będzie koszmarnym snem. Tymczasem jest jeszcze ponurą rzeczywistością.

Uwolnienie 6 narodowców Wynik procesu bombowego w Sosnowcu

W Sosnowcu toczył się przez dwa dni proces 8 narodowców, oskarżonych o zorganizowanie kilku zamachów „bombowych” przeciwko ludności żydowskiej.

Sąd uniewinnił całkowicie 6 oskarżonych; 2 oskarżonych zostało skazanych: Hincygier na 18 miesięcy i Grubniewicz na 10 miesięcy więzienia. Skazani zgłaszają apelację.

„Śledztwo“ pana wizytatora

Oczyszczanie atmosfery trwa—Przeniesienie które nie jest „karą” — Sensacyjny proces prasowy. — Jak pan wizytator prowadził śledztwo. — Świadkowie czy oskarżeni?

Grudziądz, w kwietniu.

Na terenie Grudziądza w dal. ciągu odbywa się oczyszczanie atmosfery, zgęszczonej tu ogromnie w ostatnim czasie znanymi wystąpieniami nauczycieli - bezbożników. Dużą rolę w tym „oczyszczaniu” odgrywa opinia publiczna, pod naciskiem której do żywego dotknięte społeczeństwo katolickie Grudziądza otrzymało już częściową satysfakcję. Było nią usunięcie ze stanowiska kierownika szkoły „wodza” bezbożników grudziądzkich Wiczyńskiego i przeniesienie go do Wołomina pod Warszawą (caveant, wołominianie!). P. Wiczyński już się z Grudziądza wyprowadził. Pozostali jednak jeszcze jego zwolennicy i to bardzo liczni.

„Czysta”, jaką społeczeństwo grudziądzkie zainicjowało w tej dziedzinie nie dostała się przez prasę aż przed kratki sądowe, zresztą nie po raz pierwszy, bo były już procesy o napad na zebranie katolickie w Tivoli w listopadzie ub. r. Obecnie przed sądem znalazła się sprawa prasowa, po zostająca w związku ze wspomnianym zebraniem.

Wkrótce po owym pamiętnym wystąpieniu bezbożników grudziądzkich na zebraniu A. K. w Tivoli miejscowy „Goniec Nadwiślański”, wystąpił z artykułem, w którym alarmował opinię publiczną destrukcyjną działalnością bezbożników na terenie szkoły. W artykule prokuratura dopatryła się zniewagi formalnej inspektora szkolnego a także występów z art. 127 i 170 k. k. Rozprawa sądowa przeciw redaktorowi odpowiedzialnemu p. Anton. Bergmanowi odbyła się w dn. 29 stycznia i na wniosek obrońcy adw. Marszałika została odroczone dla powołania nowych świadków i to na bardzo ważną okoliczność, mianowicie, że po ukazaniu się w prasie zarzutów uprawiania propagandy bezbożniczej pod adresem nauczycieli Wiczyńskiego, Karolewskiego i in. przysłany w celu przeprowadzenia śledztwa w tej sprawie wizytator Godecki sprawę zbagatelizował, usiłując nawet wybielać owych nauczycieli.

Obecnie rozprawa została wznowiona i świadkowi uwagę na pragmatyce urzędniczej i na jej podstawie zabronił mu współpracy z Akcją Katolicką. Nazajutrz, po pamiętnym zebraniu

Konsolidacja i jawność

Zalecając „konsolidację” płk. Koca, zapewnia „Czas”, że istnieje już u nas „jedność narodowa”, ponieważ

„nie ma rozbieżności w sprawach dla istnienia i rozwoju narodu najbardziej zasadniczych. Są to najbardziej kardynalne zasady z dziedziny polityki zagranicznej i obrony narodowej”.

Pojęcie „jedności narodowej” nie ma nic wspólnego z aktualnymi prądami politycznymi. Byliśmy jednym narodem i wtedy, gdy — jak przed wojną i podczas wojny — panowały u nas skrajne rozbieżności w poglądach na politykę zagraniczną. Jesteśmy i dzisiaj jednym narodem, choć istnieją między nami duże różnice w poglądach na obecną politykę wewnętrzną państwa. Jedność narodu, to zn. poczucie przynależności do jednego narodu nie wystarczy jednak jako podstawa dla konsolidacji politycznej. Nie ma sensu udawać, że się nie widzi trudności, które są aż nadto realne.

Można się zato zgodzić z opinią organu konserwatywnego, że

„ostrość politycznej walki byłaby bardzo poważnie stepiona, a jej szkodliwe konsekwencje usunięte, gdyby się ona rozgrywała jawnie pod kontrolą opinii publicznej, gdyby społeczeństwo mogło sobie zadać sprawę, czy walka rozgrywa się naprawdę dookoła zagadnień, dotyczących istotnych interesów narodu, czy też jest to tylko rozgrywka pomiędzy interesami partykularnymi osobowymi czy grupowymi”.

Ze walka u nas nie odbywa się w pełnym świetle jawności, wina za to spada na tych, którzy tej jawności nie dopuszczają. Jeśli poglądy polityczne są konfiskowane, organizacje partyjne rozwiązywane, zebrania zakazywane, to siłą rzeczy życie polityczne kryć się będzie w półmrok poufności. Pierwszym warunkiem jawności i lojalności walk politycznych jest traktowanie przez rząd stronnictw nie jako wrogów państwa, ale jako normalne organy politycznego życia narodu. Mówimy oczywiście o stronnictwach, wyrosłych z potrzeb narodu, a nie z obcych inspiracji.

niu w Tivoli, w którym wziął udział i p. Tkaczyk, p. Godecki wdrożył przeciwko niemu postępowanie dyscyplinarne. P. Tkaczyk przed sądem stwierdził z całą pewnością, że p. wiz. Godecki wcale nie dochodził, czy prawdziwe są zarzuty, postawione w prasie nauczycielom i nie badał świadków. Dopiero po tygodniu, gdy ukazała się rezolucja organizacji katolickich, domagająca się ukarania nauczycieli bezbożników, p. Godecki zbadał nauczyciela p. Ryczakowicza, a bada nie to było takiego rodzaju, że p. Ryczakowicz czuł się raczej oskarżonym, niż świadkiem (nawiasem dodać warto, że p. Ryczakowicz jest presem okręg. Stow. Chrześc.-Narod. Naucz. Szkół Powsz.). I inni nauczyciele nie należący do Z. N. P., badani przez p. Godeckiego czuli się, jakby byli oskarżonymi.

Prof. Tkaczyk zeznał przed sądem, że udzielił p. Godeckiemu szczegółowych informacji, gdzie ma zasięgnąć języka o bluźnierczych wystąpieniach nauczycieli Karolewskiego, Wiczyńskiego i in., wskazując m. in. i na redakcję „Gońca Nadwiślańskiego”. Wskazał mu świadków, którzy słysze li, jak nauczyciele ci wołali: „Topić monstrancje, palić kościoły, dobrze, że w Hiszpanii palą kościoły” itp. Wizytator Godecki, prowadząc dochodzenia, nie chciał ustalić prawdy materialnej, a p. Ryczakowicza, który mu mówił o bluźnierstwach członków Z. N. P. nazwał „prowokatorem”. Świadek zeznał, że p. Go-

decki wcale nie interesował się prawdziwością zarzutów, postawionych ogniskowcom, natomiast usiłował doprowadzić, tymczasem p. Godecki zwrócił na obronę oskarżonego wspólnie z adw. Marszałikiem objął także adw. Sergot, znany działacz narodowy.

Sensacyjne były zeznania p. Egoa Tkaczyka, profesora, prezesa A. K. Zeznał on pod przysięgą iż był przekonany, że wiz. Godecki będzie badał cieć, kto jest autorem artykułów prasowych, atakujących bezbożników grudziądzkich.

W dalszym ciągu rozprawy zeznał jako świadek sam p. Godecki i na pytanie przewodniczącego, „jaki był kierunek prowadzonych przez niego dochodzeń”, odpowiedział, że „robił to, czego życzyły sobie władze administracyjne, a więc starał się zażegnać działania Akcji Katol. przeciw nauczycielom”. Badanie prawdziwości zarzutów było dla niego sprawą drugorzędą. W toku dochodzeń pp. Ożga i Ryczakowicz zeznali, że Wiczyński istotnie przed paru laty mówił publicznie w sposób obraźliwy o religii i że padły zdania o paleniu kościołów i topieniu monstrancji. „Dla dobra służby — oświadcza p. Godecki — nauczyciel Wiczyński został przeniesiony do innego okręgu, ale zarządzenia tego nie można uważać za karę”.

Dla zbadania kilku nowych jeszcze świadków sąd rozprawę ponownie odrocył.

tur.

Jak wileńska sanacja popiera Żydów

Wilno, w kwietniu.

Na jednym z ostatnich posiedzeń rady miejskiej m. Wilna uchwalono budżet miasta na rok 1937-38. Budżet jest jak na miasto z górą 200-tysięczne bardzo skąpy. Dochody zwyczajne wynoszą 6.631.000 zł., wydatki 6.451.000 zł., dochody nadzwyczajne 1.101.000 zł., wydatki nadzwyczajne 1.282.000 zł.

W porównaniu z innymi większymi miastami Polski jest to w stosunku do ilości mieszkańców i do rzeczywistych potrzeb bardzo mało. To też Wilno będzie jeszcze zmuszone bardzo długo czekać, nim zdola zaspokoić takie swoje potrzeby, które dla innych większych miast są już niezbędne i bez których tamte miasta nie wyobrażałyby sobie swego istnienia.

Niestety ciężka sytuacja miasta i jego mieszkańców zmusza samorząd miejski do jak najdalej idących oszczędności. Trudno więc mieć za złe, tymi którzy budżet układali, że wiele potrzeb miejskich zostało w nim pominiętych, że w szczególności ograniczone zostały wydatki na tak niezbędne dla Wilna inwestycje, jak jezdnie, budowa nowoczesnej rzeźni, rozszerzenie sieci kanalizacyjnej i wodociągowej, budowa gazowni itp.

Budżet, jeżeli chodzi o wydatki zwyczajne, administracyjne, ograniczony jest w zasadzie do takich wydatków, do których gmina miejska jest obowiązana z mocy ustawy.

Charakterystyczne jest jednak, że w tej służszej w obecnych ciężkich warunkach zasadzie, dokonany został, dzięki sanacyjnej większości rady miejskiej, wyłom na korzyść ludności żydowskiej. Chodzi tu o dotacje na prywatne szkolnictwo żydowskie.

Z mocy ustawy o zakładaniu i utrzymaniu szkół powszechnych publicznych z r. 1922, gminy wiejskie i miejskie obowiązane są dostarczać dla szkolnictwa powszechnego — publicznego świadczeń rzeczowych, a mianowicie: gmina ma obowiązek dostarczyć lokali szkolnych, mieszkań dla nauczycieli, inwentarza szkolnego i utrzymać służbę szkolną. Zgodnie z tą ustawą w budżecie na rok bieżący preliminowano 535.255 zł. na ten cel. Z sumy tej mają być dostarczone świadczenia rzeczowe dla 46 publicznych szkół powszechnych, wśród których jest również 5-szkół, do których uczęszczają wyłącznie Żydzi.

Szkoły powszechne prywatne polskie nie otrzymują od miasta ani subsydiów, ani też świadczeń rzeczowych, co jest zrozumiałe, jeżeli się weźmie pod uwagę, że miasto z konieczności nie ma możliwości ponosić wydatków poza tymi, do których z mocy ustawy jest zobowiązane.

Byłoby wszystko w porządku, gdyby zasadę tę stosowano również i do szkół prywatnych żydowskich. Tymczasem tak się jakoś „dziwnie” od szeregu lat ustaliło, że Żydzi w zakresie szkolnictwa są wyraźnie przez samorząd miejski uprzywilejowani. Pomimo oporu radnych narodowych, którzy co roku kwestię tę pod-

noszą, większość sanacyjno-żydowska co roku uchwała dotacje na prywatne szkolnictwo żydowskie. Wprawdzie dotacje z roku na rok są zmniejszane, jedna kowoz dotąd ten nieuzasadniony i krzywdzący ludność polską przywilej Żydów trwa.

W roku budżetowym 1933-34 na prywatne szkolnictwo żydowskie samorząd m. Wilna wydał 120.500 zł., w 1934-35 — 116.647 zł., w 1935-36 — 98.133 zł., na rok 1937-38 preliminowano na ten cel przez magistrat 86.739 zł. Na skutek akcji radnych narodowych udało się kwotę tę obniżyć do 70.000 zł., nie mogli jednak narodowcy przekonać większości sanacyjnej, że szkolnictwo żydowskie prywatne nie powinno być traktowane lepiej, niż także szkolnictwo polskie. Nie stety do umysłów sanatorów, jeśli chodzi o stosunek do Żydów, żadne argumenty, najbardziej jasne, proste i oczywiste, trafić nie mogą.

Przywilej Żydów jeszcze bardziej jaskrawie się ujawni, jeżeli się porówna przeciętną ilość dzieci w klasie publicznej szkoły powszechnej, z ilością dzieci w klasie szkoły żydowskiej. Szkoły publiczne w Wilnie są przepelnione. Na klasę wypadła przeciętnie 52 uczniów. Oczywiście odbija się to ujemnie na nauce, gdyż nie trzeba być pedagogiem z zawodu, aby zrozumieć, że tak wielką ilość trudno nauczycielowi opanować, a tym bardziej czuć nad postępiami w nauce każdego ucznia. To przedławanie w szkolnictwie tłumaczy się względami oszczędnościowymi. Tymczasem dla szkół prywatnych żydowskich względy te nie istnieją, gdyż w szkołach prywatnych żydowskich w Wilnie na klasę przypada zaledwie 37 uczniów, a są szkoły w których klasy liczą po kilkanaścioro tylko dzieci.

Większość sanacyjna, jak widać, hojnie szafuje pieniędzmi podatkowymi, jeżeli chodzi o szkolnictwo żydowskie. Jeżeli jednak chodzi o potrzeby kulturalne i gospodarcze polskie, wtedy przypomina o konieczności oszczędzania i zaspokajania się brakiem pieniędzy.

Tak więc większość sanacyjna powołując się na zasadę oszczędności, odrzuca wnioski narodowego koła radnych o wyasygnowanie bardzo skromnej sumy, bo tylko 5 tys. zł. na opłatę czesnego niezamożnej młodzieży akademickiej. Stało się to oczywiście pod wpływem radnych żydowskich, których ten wniosek doprowadził do wściekłości, gdyż postawiony był bezpośrednio po zakończeniu blokady Domu Akademickiego. Później wniosek ten był kilkakrotnie przez koło narodowych ponawiany, a ostatnio zgłoszony przy dyskusji budżetowej głosami żydo-sanacyjnymi upadł.

Nie zrozumiała również większość sanacyjna konieczności istnienia na terenie Wilna Kas Bezpłatnych dla popierania drobnego handlu polskiego. Wniosek Koła Narodowego o drobną dotację na rozwój istniejących już Kas również sprzymierzonymi głosami sanacji i Żydów został odrzucony.

Polska nie jest ojczyzną Żydów

pisze Aleksander Świętochowski

Aleksander Świętochowski nie wierzy w „uspokoienie się” antysemityzmu, które prasa żydowska chciałaby osiągnąć za pomocą represji politycznych. W artykule swym, którego główne ustępy wczoraj już zacytowaliśmy przewiduje, że

„naród polski, chociażby go skrupowano najmocniejszymi zakazami i karami, chociażby mu zastrzykiwano najidealniejsze szczepionki miłości bliźniego, nie wytrzyma cierpliwie ogromnej, szybko pęczniejącej i zorganizowanej masy zupełnie obcego, kulturalnie skamieniałego żywiołu, nie podda się jego wpływowi i panowaniu, będzie ciągle wybuchal nienawiścią w brutalnych atakach, będzie w nich znieprawiał swoje najczystsze i najwrażliwsze pierwiastki, młodzież, a wyrzuci z kraju zaledwie drobne odłamki żydostwa. Bo tyle będzie możliwe”.

Z ostatnimi słowami trudno się zgodzić. Potrafimy własnymi siłami zmusić poważniejszą ilość Żydów do emigracji, jeśli okażemy, że dążenie do usamodzielnienia się gospodarczego jest nieodwołalnym wyrazem naszej woli narodowej. Żydzi w tę wolę jeszcze nie wierzą i antysemityzm uważają za zjawisko przejściowe, które można usunąć przez represje i przez poparcie prądów filosemicko-marksiowskich w polskim społeczeństwie. Gdy zobaczą, że wola ta jest nieodwołalną i że propaganda filosemicka nawet wśród socjalistycznych robotników nie ma szans powodzenia, wtedy sami zaczną szukać terenów emigracyjnych i większymi ilościami emigrować. Dotąd każde dążenie do emigracji (np. projekt socjalisty Borskiego) odrzucają jako przejaw antysemityzmu.

Wbrew zaś szerzonej przez Żydów opinii znajdują się jeszcze poza Europą kraje, które Żydów gotowe są przyjąć.

KWESTIA ŻYDOWSKA — KWESTIA MIĘDZYNARODOWA

Świętochowski uważa — i słusznie — że zupełne rozwiązanie kwestii żydowskiej można osiągnąć tylko na drodze międzynarodowej.

„Dla Żydów Polska nie jest ojczyzną ani jako ziemia, ani jako społeczeństwo, jest tylko miejscem dłuższego lub krótszego pobytu i zarobku w odwiecznej i nieskończonej wędrówce z zachowaniem całkowitej odrębności i niezgody ze społeczeństwami nawięzonymi. Ojczyzną Żydów jest właśnie cała kula ziemiska, a ich narodem wszyscy w niej rozmieszczeni i pomimo największych oddalen zjednoczeni współplemięcy i współwyznawcy”.

Wobec tego, chociaż najliczniej zwarli się w Polsce, ich los powinien być przedmiotem troski całego obywatela ich zamieszkania, wszystkich zainteresowanych narodów i rządów, a zwłaszcza wszystkich Izraelitów w świecie, którzy przeciw wywierają potężny wpływ na rozwiązanie najważniejszych zagadnień politycznych. Sprawa żydowska nie jest wyłącznie polską, lecz międzynarodową i na tej rozszerzonej podstawie powinna być uregulowana.

Jeżeli nie nastąpi, będzie ona w miesiącach większego zgęszczenia Żydów ciągle dymiącym i często wybuchającym wulkanem nienawiści, którego nie zaleją i nie zgasa najobfitsze potoki oskarżającej lub broniącej frazeologii. Tylko wielka naiwność może się ludzi tą nadzieją”.

A więc przede wszystkim Żydzi całego świata winni zająć się problemem swych braci w Polsce, gdzie obecny stan jest nie do utrzymania. Ponadto jednak i Polska — jako społeczeństwo i jako państwo — musi rozwijać stałą akcję we wszystkich możliwych dziedzinach, by rozwiązanie sprawy przyspieszyć.

Pisząc o rozwiązaniu, ma na myśli Świętochowski tylko emigrację Żydów. Jednak obok emigracji można osiągnąć i to własnymi siłami, pewne cele bliższe, jak usunięcie Żydów od wpływu na nasze życie gospodarcze i kulturalne oraz na ośrodki kierownicze w państwie i samorządach.

Dla ścisłości dodajemy, że Świętochowski wyklucza od emigracji tych „Semitów, którzy są kulturalnymi ludźmi i prawdziwymi Polakami. Ci nie należą do sprawy, która obejmuje tylko prawdziwych Żydów”. Chodzi tu oczywiście o grupę dość nie liczną w stosunku do masy żydostwa.

Zwycięstwo „Pracy Polskiej” w walce z Magistratem Katowic

Katowice, w kwietniu

Magistrat Katowic zatrudnia od kilku lat w oddziale Drogowym i Mierzącym pracowników technicznych i administracyjnych, których traktuje gorzej od robotników. Wszyscy pracownicy tego oddziału zatrudnieni bez jakichkolwiek kontraktów płatni byli na dniówki, nie otrzymywali świadczeń socjalnych, urlopów wypoczynkowych, a nawet nie byli ubezpieczeni w Zakładzie Ubezpieczeń dla pracowników umysłowych.

W lutym magistrat zarządził od wszystkich pracowników podpisanie umowy na wyżej wyszczególnionych warunkach t. z. chciał zawrzeć z pracownikami umowę na okres trzech miesięcy tylko, pozbawić ich świadczeń socjalnych, urlopów wypoczynkowych i nadal płacić ich na dniówki. Większość tych pracowników zorganizowanych w ZZZ zasięgnęła informacji w swoim związku zawodowym, który nakazał im umowy powyższe podpisać.

Pracownicy zorganizowani w Pracy Polskiej, stosując się do wskazówek Sekretariatu Okr. tej organizacji, umów nie podpisali, wskutek czego

go otrzymali w dniu 15 lutego br. wypowiedzenie prac na dzień 30 lutego br. Interweniował w tej sprawie kilkakrotnie przedstawiciel „Pracy Polskiej”. Wszelkie pertraktacje rozbiły się o opór Funduszu Pracy.

Interwencja u prezidenta miasta zastrzyła stan rzeczy do tego stopnia, że zwolnił zainteresowanych z miejsca. Dopiero zdecydowane postawienie sprawy z zagrożeniem opublikowania podobnych metod traktowania pracowników magistrackich zlagodziła sprawę. Skutkiem tego magistrat m. Katowic zawarł umowę z przedstawicielem „Pracy Polskiej” p. Friałem na powtórne przyjęcie pracowników i zaangażowanie ich na pracach urzędniczych. Nadmienić wypada, że członkowie ZZZ zostali zupełnie opuszczeni przez swoją organizację pomimo, że wpałali tam bardzo wygórowane składki.

„Dziwić się należy magistratowi m. Katowic, który bądź co bądź jest samorządem; stosuje większy wysiłek w stosunku do swych pracowników, aniżeli przemysł prywatny”.

„Liga Obrony Praw Człowieka” została rozwiązana

Agencja Prasowa Antykomunistyczna donosi:

Dnia 8 kwietnia r. b. władze administracyjne m. st. Warszawy rozwiązały Ligę Obrony Praw Człowieka i Obywatela oraz zapieczętowały lokal tego Stowarzyszenia.

Jak się okazuje, Liga Obrony Praw Człowieka i Obywatela była ekspozy-

tura Kominternu i iako taka wspierała finansowo osoby skazane prawomocnymi wyrokami sądowymi za działalność komunistyczną, wysyłała skazanych wyrokami sądowymi komunistów do uzdrowisk, po odbyciu kar w więzieniu, wspierała finansowo wybitnych działaczy komunistycznych, izolowanych w Berezie Kartuskiej i t. p.

Niemcy w Polsce zmieniają taktykę wobec reformy rolnej

Poznań, w kwietniu.

Dotychczas Niemcy w Polsce, zwłaszcza w trzech województwach zachodnich, robili wszystko, aby ziemia, pozostająca w rękach wielkich właścicieli - Niemców, nie podlegała parcelacji. Robili to rozmaitymi sposobami i naogół dość skutecznie. Przekonali się jednak, iż ta metoda nie da się na dalszą metę utrzymać i teraz próbują innych środków.

Na kongresie mniejszości narodowej w Genewie w dniach 15 i 16.9.36 przedstawiciel Niemców z Polski dr. Kohnert (prezes Deutsche Vereinigung) podkreślił żądanie mniejszości niemieckiej w Polsce dopuszczenia jej do udziału w dobrodziejstwach reformy rolnej.

Jest to niewątpliwie pierwszy zwrot od obrony wielkiej własności niemieckiej w kierunku żądania, by średni i drobny rolnik niemiecki obdarzony został ziemią na podstawie ustawy o reformie rolnej.

Organ związku niemieckich mniejszości narodowych „Nation und Staat” interpretuje to żądanie dr. Kohnerta w ten sposób, że **własność niemiecka winna być rozparcelowana między bezrolnych i matorolnych Niemców.** Pismo to chce wprowadzić zasadę, że ziemia winna być parcelowana między rolników tej samej narodowości, do której należał dotychczasowy jej właściciel.

Wyraźniej ta zasadnicza zmiana taktyki mniejszości niemieckiej w stosunku do polskiej reformy rolnej ujawniła się na terenie krajowym w grudniu 1936 roku w mowie, wygłoszonej przez senatora Wiesnera, przywódcę Jungdeutsche Partei, który powiedział w dn. 1 grudnia w Nowym Tomysku: „...w pamięci naszej tkwi jeszcze fakt parcelacji niemieckich majątków ziemskich i tworzenie ich kosztem licznych drobnych egzystencji dla osadników polskich. Zaznaczaliśmy często, że jesteśmy zwolennikami zdrowej reformy rolnej i że będziemy bezwarunkowo brali udział w akcji ochrony i poparcia drobnego rolnika, lecz żądamy, by **ludność niemiecka w równej mierze mogła korzystać z dodatnich skutków reformy rolnej.**...”

Jest to już zupełnie wyraźne sformułowanie żądań niemieckich. Odrzucona zostaje taktyka polegająca na obronie tytułu własności obszarów niemieckich i zastąpienie konkretnym żądaniem otworzenia szeroko drzwiami kolonizacji niemieckiej w Polsce. Ziemia w rękach nawet najbardziej wrogo usposobionego do państwa pol-

skiego i polskości wielkiego właściciela niemieckiego pozostaje zawsze zapasem ziemi, który prędzej czy później może przejść w ręce polskie.

Ziemia, na której osiadł osadnik niemiecki oddana zostaje w ręce, z których przejście w ręce polskie staje się nadzwyczaj trudne, prawie nie możliwe.

Ziemią nawet najgorsi hakatyści pozostają zawsze jednostkami i na liczbie ludności niemieckiej nie zważają nawet przy najliczniejszych rodzinach i największej liczbie niemieckiej administracji majątków.

Natomiast osadnicy niemieccy z chwilą przejęcia ziemi w swoje ręce dopiero mogą tworzyć masy, przystające do planowego opano wywania polskiej ziemi przez żywość niemiecką.

To są momenty, które decydują o omawianej zmianie taktyki mniejszości niemieckiej w Polsce w stosunku do zwalczanej z taką wielką namietnością reformy rolnej.

Na specjalne przy tym podkreślenie zasługuje fakt, że obaj „wodzowie” oficjalnie konkurujących ze sobą grup politycznych Niemców w Polsce, t. j. „Deutsche Vereinigung” i „Jungdeutsche Partei” w tym samym czasie jednokrotnie zajęli stanowisko.

Jest to jeszcze jednym przykładem, że wszelkie różnice, dzielące Jungdeutsche Partei od Deutsche Partei są fikcją i że poza oboma, zwalczającymi się rzekomo grupami politycznymi mniejszości niemieckiej w Polsce, stoi jeden nadrzędny czynnik polityczny, nadający kierunek marszu poszczególnym kolumnom i ustalający zasady taktyki dla walki w imię jednego hasła.

Ze tym czynnikiem kierowniczym dla Niemców w Polsce jest „Gauleiter” Bohle, to po 30 stycznia 1937 r. dla nikogo tajemnicą nie jest. Tu zbiegają się nici łączące na zewnątrz zwalczające się grupy i organizacje niemieckie w Polsce. (ZAP)

„Praca Polska” na Pomorzu

Ciernista droga — Mimo trudności postępy w rozwoju — Dobre wyniki w pow. sępoleńskim — Zakazane zebranie — Zjazd rady okręgowej

Grudziądz, w kwietniu.

Chcąc operować przysłowiami porównaniami trudno jest powiedzieć, iżby droga rozwoju „Pracy Polskiej” na Pomorzu, jak zresztą i wszędzie indziej, była „usłana różami”. Również i tu, jak wszędzie, nie ma jednakże w niej niczego z prawdziwą, gdybyśmy powiedzieli, że praca na tym polu, na polu organizowania robotników polskich pod sztandarem organizacji, głoszącej nie walkę klasową lecz jedność narodową szła „jak po grudzie”.

Ze droga bynajmniej nie jest „usłana różami”, lecz raczej mocno „ciernista” dowodzi choćby taki drobny ale znamieny wypadek aresztowania niestrudzonego działacza i organizatora „Pracy Polskiej” na terenie pow. sępoleńskiego p. Maksymiliana Berndta z Więcborka. P. Berndt nie ogranicza się tylko do terenu swego powiatu, lecz robi wypadki i na sąsiednie tereny, nawet do Wielkopolski. Ostatnio udał się do Mroczy w pow. wrzyskim (dziś to jeszcze jest w wojew. poznańskim, ale powiat ten ma być niebawem wcielony do Pomorza), gdzie zwołał zebranie organizacyjne „Pracy Polskiej”.

Bezpośrednio do zebrania p. Berndt został aresztowany. Odprowadzono go na posterunek policji, poddano rewizji i wreszcie osadzono w areszcie. Chodziło ponoć o „ustalenie jego tożsamości”, choć p. Berndt jest w Mroczy wielu osobom znany i ma tam nawet krewnych. Po przetrzymaniu przez noc w areszcie p. B. pod eskortą odstawiono do Więcborka i tu dopiero z posterunku policji zwolniono go. Naturalnie, bo nie było żadnych podstaw do przetrzymywania go w areszcie. Watnie należy, czy ten „drobny” epizod (dla narodowców to przecież chleb powszedni!) zniechęca p. B. i wielu innych, do dalszej pracy.

Ze mimo tych — oglednie wyrażając się — „utrudnień” „Praca Polska” postępuje w ewym rozwoju naprzód, dowodzi choćby fakt, że w Więcborku odbyła się już konferen-

cja zarządu „Pracy Polskiej” z prezesem p. Franc. Radikę na czele z inspektorem prac obwołu 61 z Tezowa, p. Szulcem w sprawach osiągnięcia porozumienia z pracodawcami w sprawie plac. „Praca Polska” może już wykazać się pewnym sukcesem na tym polu mianowicie w Więcborku uzyskano już podwyższenie płac o 7 gr. za godzinę. Robotnicy oceniali już należycie te owocne zabiegi „Pracy Polskiej”, bo coraz liczniej gromadzą do jej szeregów, przychodzą też gromadnie na zebrania. Ostatnie zebranie w Więcborku zgromadziło przeszło 180 robotników. Referat wygłosił przedstawiciel zarządu okręgowego z Grudziądza p. Brunon Doering, o sprawach organizacyjnych mówił p. M. Berndt.

Gdy wyżej była mowa o „ciernistej drodze”, jaka kroczyć musi „Praca Polska”, warto jest wspomnieć, jako o jeszcze jednym przyzwisku, do charakterystyki warunków pracy, o zakazie odbycia zebrania „Pracy Polskiej” w Grudziądzu. Zebranie to dla miejscowej placówki miało się odbyć w niedzielę 11 bm. Starosta grodzki p. Klotz zakazał jednak odbycia zebrania, motywując to tem, że „zebranie może wywołać niepokój i zagrażać bezpieczeństwu publicznemu” (?)

Tęgo samego dnia odbył się w Grudziądzu zjazd rady okręgowej „Pra-

cy Polskiej” okręgu pomorskiego, na który przybyli przedstawiciele wszystkich istniejących na Pomorzu oddziałów. Na posiedzenie rady przybył delegat zarządu głównego z Warszawy p. Cerański.

Członkowie zarządu okręgowego jak również delegaci poszczególnych oddziałów złożyli sprawozdanie z dotychczasowych wyników pracy, które, zwłaszcza gdy się zważy wyżej już wspomniane warunki, uważać można za dodatnie. Po niespełna 2-letniej działalności na Pomorzu liczy „Praca Polska” przeszło 1.400 członków. Wśród robotników Pomorza, u których klasowe związki cieszyły się nierzadko, nowa ta organizacja zyskuje coraz więcej sympatyj.

Po udzieleniu zarządowi okręgowemu absolutorium rada wybrała nowy zarząd w składzie następującym: prezes mec. Sergot z Grudziądza, członkowie: pp. Derebecki, Doering, Zieliński, Dejewski (Grudziądz). Komisja rewizyjna pp. Grzeczka, St. Lewandowski (Grudziądz), Zbylicki ze Starogardu, Bielawa z Tezowa i Berndt z Więcborka.

Po referatach p. Cerańskiego i mec. Sergota na temat zadań „Pracy Polskiej” w ożywionej dyskusji omawiano program pracy na najbliższą przyszłość.

Zorganizowany nacisk

Zydowska agencja telegraficzna doniosła, iż w tych dniach odbyła się w Londynie „wielka konferencja poświęcona sytuacji Żydów w Polsce”.

Konferencja nie ograniczyła się do udziału „licznych organizacji żydowskich”. Inicjatorem chodziło widocznie o nadanie jej szerszego, bardziej politycznego znaczenia, gdyż spowodowano nadesłanie do prezydium listów powitalnych od Lloyda George'a, biskupa z Durham, biskupa z Yorku, lidera opozycji parlamentarnej majora Attlee, lorda Roberta Cecila i sir Archibalda Sinclaira.

Zydowska agencja telegraficzna nie podaje tekstu rezolucji uchwalonych na tej konferencji. Mimo to łatwo się domysleć, jaka była ich treść. Konferencja londyńska jest, bowiem, jednym z ogniw wielkiego łańcucha planowej akcji wymierzonej w Polskę, i w jej próbie wywołania się z pod przewagi żydowskiej.

Główne ognisko tej akcji znajduje się obecnie w Stanach Zjednoczonych, w ośrodkach kierowniczych tamtejsze go żydostwa. Ostatnio sporo światła na tę sprawę rzucił korespondent nowojorski „Kuriera Poznańskiego”, do nosząc o szczegółach działalności rabina Wise, który odegrał znaczną rolę podczas konferencji pokojowej. Okazuje się, że „chociaż Żydom

amerykańskim — co udowodniły ogłoszone prasy tutejszej — poczyniono „z pewnej strony” szereg obietnic, iż nad Żydami w Polsce rozciągnie się jak najlepsza opieka, ataki na Polskę nie ustały”.

Po porażce poniesionej w akcji żydowsko - włoskiego burmistrza Nowego Jorku La Guardia, po przeprowadzeniu za tę akcję rządu niemieckiego przez rząd Stanów Zjednoczonych, Żydzi ruszyli do ponownego ataku.

Łącząc niemiecki ruch hitlerowski w jedno z polskim ruchem narodowym, występują oni obecnie naraz przeciwko obu tym siłom. Dnia 22 marca, jak pisze korespondent „Kuriera”, „około ćwierć miliona nowojorskich Żydów szturmowało bramy Madison Square Garden, aby wziąć udział w wielkiej manifestacji zwróconej równocześnie przeciwko Polsce i przeciwko hitlerowskiemu Niemcom”.

Akcji tej, jak już nadmienialiśmy, patronuje nowojorski rabin Wise, przywódca „American Jewish Congress”, który, ostatnio, rozesał w milionach egzemplarzy list z żądaniem pieniędzy na propagandę walki z hitlerowcami i „polskimi endekami - nazistami”.

„Kurier Poznański” zamieścił fo-

toografię tego listu, w którym, między innymi czytamy: „Zmiany w Polsce wskazują, że siły liberalne w republice polskiej mogą niebawem wziąć górę nad żywiołami endeckonazistowskimi, pod warunkiem wszakże, że nasze zorganizowane protesty i nacisk moralny będą kontynuowane nadal z całą energią”.

Rzuca on również nieco światła na „siły liberalne”, grupujące się obecnie oficjalnie w ramach „frontu demokratycznego”, nieoficjalnie zaś w zakamarkach różnych innych organizacji walczących z „Endecją”.

Dobrze jest, aby Polacy zdawali sobie dokładnie sprawę z rzeczywistości i widzieli ukryte nici, poruszające nie jedną marionetkę i nie jedno ugrupowanie w naszym życiu politycznym. Ułatwi to im nie tylko ocenę całokształtu naszych stosunków, ale i wagę celów, do których dąży polski ruch narodowy.

Walka nie jest łatwa, gdyż Żydzi nie tylko rozporządzają sporymi wpływami na świecie, ale posiadają świadomych pomocników wśród Polaków. Nie mniej jednak zostanie ona doprowadzona do końca i uwieńczona zwycięstwem.

Nie potosiśmy, bowiem, odbudowali Polskę, aby ją ponownie utracić.

Zakaz obchodu w Raclawicach

KIELCE —PAT— Urząd wojewódzki w Kielcach zakazał w dn. 18 kwietnia r. b. w Raclawicach w pow. miechowskim urzędzenia publicznego zgromadzenia i zjazdu Stronnictwa Ludowego z okolicznych powiatów.

Na decyzję urzędu wojewódzkiego wpłynęła okoliczność, że zjazd ten, mający być jakoby wyłącznie obchodem rocznicy bitwy pod Raclawicami, w rzeczywistości miał na celu wbrew zgłoszonemu programowi, zorganizowanie manifestacji politycznej i podniecenie używając słów zebranych, co w konsekwencji zagrożić by mogło bezpieczeństwo i porządek publiczny. O odmownej swej decyzji urząd wojewódzki powiadomił zarząd wojewódzki Stronnictwa Ludowego w Kielcach.

Konstytucja ochroną bezbożników

Prasa sowiecka pominęła całkowitym milczeniem ogłoszenie encykliki o bezbożnym komunizmie a oficjalna agencja TASS odmówiła nawet przyjęcia tekstu przedłożonego jej przez jedną z agencji zagranicznych, pozostających z nią w stałych stosunkach. Stało się to wskutek z góry otrzymanej instrukcji zakazującej omawiania wystąpienia Kościoła przeciw komunizmowi.

Jedynie Jarosławski, przemawiając w klubie im. Worowskiego, stanowiącym „wazjękę” partii komunistycznej w komisariacie spraw zagranicznych, poruszał sprawę encykliki. Mówił on m. in.:

„Watykan znów popełnił nieostrożność zaatakowania nas. Nie jest to rzecz nowa. Papież i jego satelici nie mogą dojść do wyrobienia sobie opinii o potęgę sowieckiej. Moglibyśmy, stosując się do dawnych metod bolszewickich, odpowiedzieć Pa-

pieżowi, lecz czy odpowiedź ta przekonałaby Papieża i jego adherentów? (jaka byłaby ta odpowiedź, — dobrze wiemy — przyp. red.).

Dziś my zwinosimy ataki Papieża, jutro będą to wolnomularze meksykańscy. Wszelkimi środkami znajdującymi się w naszej mocy, zniszczymy katolicyzm w Rosji, — to będzie nasza odpowiedź. Nowa konstytucja nie pozwala na prowadzenie propagandy na rzecz religii. Konstytucja to jest najlepszą ochroną bezbożnictwa takiego, jakim go pragniemy mieć państwo i partia. Walczyć będziemy nadal o przyciągnięcie do nas mas katolickich!” (KAP)

Nienawiść do katolicyzmu idzie w Sowietach w parze z wielką użytecznością dla Żydów. Władze komunistyczne postarały się trocckliwie o to, aby żydostwu dostarczyć najpiękniejszą rolę na świateczne macel

Jeden z procesów bombowych w Wilnie

Świadcami byli: dziewczyna lekkich obyczajów, 2 wywiadowcy i 4 Żydówki — Wyrok uniewinniający

Wilno, w kwietniu.

W czwartek, dn 8 b. m. zakończył się, trwający dwa dni w wileńskim Sądzie Okręgowym, proces o wybuchy petardowe.

Na ławie oskarżonych zasiadł b. członek Młodzieży Wszechpolskiej, ostatnio jeden z członków zarządu „Pracy Polskiej”, Wacław Kijak, lat 29, pochodzący z Sosnowca. Akt oskarżenia zarzucał Kijkowi dwa przestępstwa, a mianowicie: spowodowanie wybuchu bomby w sklepie „Universal” przy ul. Wielkiej w Wilnie, co miało miejsce w dn. 4 stycznia ub. roku, oraz o sporządzenie przyrzędu wybuchowego i usiłowanie pod rzucenia go pod jeden z zakładów przemysłowych żydowskich w dzielnicy zwierzynieckiej w dniu 15 września 1936 r.

Kijak został aresztowany w początkach października 1936 r. i od tego czasu, t. j. w przeciągu pół roku, przebywał w więzieniu na Łukiszczach.

Proces Kijaka wzbudził duże zainteresowanie, gdyż spodziewano się, iż rzuci on nieco światła na sprawę ostatnich wybuchów, których sprawcy faktycznie do dnia dzisiejszego nie zostali ujawnieni. Nic też dziwnego, że przez oba dni procesu sala Sądu Okręgowego była ściśle wypełniona, tym bardziej, że wbrew dotychczasowemu zwyczajom, dostępu na salę nie ograniczono do rozdania kart wstępu jedynie osobom znanym.

Przy stoliku prasowym ścisł, na sali sporo adwokatów, głównie Żydów. W komplecie sądzącym zasiadli sędziowie: Bułhak (przewodniczący), Szulc i Plich. Oskarżenie popierał wiceprokurator Opoczyński, bronili oskarżonego: mecenas Mieczysław Przyjemski z Warszawy i apl. adw. Piotr Kownacki z Wilna.

Jeśli chodzi o rewelacje z dziedzi-

ny organizowania zamachów bombowych, to tu publiczność spotkało kompletne rozczarowanie. Przewód sądowy nie wykażał, by pomiędzy oskarżonym Kijkim, a tymi, co spowodowały wybuchy bombowe, istniał jakikolwiek związek. Kijak był zresztą zajęty przed aresztowaniem i w okresie rzekomego podkładania bomb organizowaniem przedsiębiorstwa handlowego. Jednakże amatorzy sensacji nie mogli narzekać na ich brak w procesie Kijaka.

Sensacyjnym był dobór świadków oskarżenia: dwóch funkcjonariuszy policji, „dziewczyna lekkich obyczajów” z Sosnowca i 4 Żydówki. Panowie z policji właściwie niczego na własne oczy nie widzieli, niczego nie słyszeli, natomiast jeden z nich, kierownik brygady sędzkiej, p. Wieczyński, operował bardzo ciekawymi wnioskami, osnutymi na zeznaniach 5-ciu „dam”. A właśnie te „damy” kłamały na potęgę, bo „dziewczyna” z Sosnowca miała spotykać się z Kijkim wówczas, kiedy Kijak w żaden sposób nie mógł być w tym mieście, zaś Żydówki z „całą stanowczością” poznawały w Kijką osobnika, który w dniu 4 stycznia 1936 r. pozostawił bombę w sklepie „Universal”, aczkolwiek w dalszym ciągu przewodu sądowego to stało dokumentalnie stwierdzonym, że Kijak w dniu tym również był po za Wilnem. Zresztą, te same Żydówki ze znały, iż poznawały Kijką dwukrotnie, a mianowicie podczas procesu Goniewiczza i in., na sali Sądu Okręgowego. Miały one wówczas wskazać Kijką naczelnikowi wydziału bezpieczeństwa woj. wileńskiego, p. Birkenmayerowi. Dlaczego p. Birkenmayer nie zarządził wówczas zatrzymania Kijaka, pozostanie jego i tych, starozakonnych dam, tajemnicą.

Ale tu właśnie nastąpiła druga sensacja. W czasie przerwy, mianowicie, zwrócił się do obrony urzędujący woźny sądowy, p. Ruksztó, i oświadczył, że podczas procesu Goniewiczza również i jemu jedna z Żydówek, (Raja Micheles), wskazywała rzekomego sprawcę wybuchu petardy w „Universalu”, ale wskazany osobnik w niczym nie przypominał oskarżonego Kijaka.

Na wniosek obrony p. Ruksztę zbadań i skonfrontowano z Żydówką, która jednak zaprzeczała temu, by z woźnym w ogóle rozmawiała. Została jednak przygwożdżona zeznaniem innego świadka, który całkowicie potwierdził zeznanie p. Ruksztę.

Chwila ta była przełomowym momentem w procesie. Kłamstwa Żydówek zostały całkowicie wyjaśnione, a gdy następnie, w drugim dniu procesu, nadeszły informacje z Warszawy o meldunku w hotelu „Cristal”, stwierdzającym ostatecznie alibi Kijaka, kwestia bomby w „Universalu” całkowicie odpadła.

Obrona więc posła następnie po linii wykazania kłamliwości zeznań ostatniego filaru tych, co w sprawie Kijaka tak gromadzili dowody. Przede wszystkim podkreśliła obrona ciekawy moment w zeznaniach „dziewczyny” z Sosnowca. O ile w zeznaniach, składanych u sędziego śledczego nie rzucała ona zbyt szczegółowo oskarżeń pod adresem Kijaka, to w czasie badania policyjnego, przeprowadzonego przez p. Wieczyńskiego, jej oświadczenia w sposób zaiste zadziwiający „klapowały” (wyrażenie prokuratora) z tym, co pozostawało w związku z bombą, znaną na Zwierzynku. Nic też dziwnego, że obrona w słowach ostrych, napiętnowała system dochodzenia policyjnego, bo policja w sprawie Kijaka nie wykazała należytego obiektywizmu, wypulując jedynie to, co mogłoby potwierdzić wniosek p. Wieczyńskiego i odrzucając do wody, przemawiając na korzyść Kijaka. W zakończeniu obrona wskazała, iż proces ten nie tylko jest krzywdą Kijaka, który 6 miesięcy niewinnie przebywał w więzieniu, ale krzywdą całego społeczeństwa, z którego grona z dziwną lekkością wyrwa się zdrową i pożyteczną, jednostkę, niszcząc ją materialnie, bo moralnie Kijak, chwala Bogu, zniszczyć się nie dał.

Sąd, po krótkiej naradzie, ogłosił wyrok uniewinniający Kijką, przy czym w swych motywach, w znacznym stopniu podzielił wywody obrońcy, dyskwalifikując zeznanie świadków oskarżenia, jako bezwzględnie fałszywe.

Wyrok ten powitano w Wilnie z uczuciem radości i ulgi, gdyż należy się spodziewać, iż proces Kijaka skłoni organa policyjne do bardziej ostrożnego traktowania zeznań rozmaitych „dziewczynek”, no i „naocznych świadków”, z pośród mniejszości na rodowej, i położy kres śmiałym „wnioskom” domorosłych Pinkertonów.

Z. K.

Przez żydowskie dzielnice — na Skalkę

Kraków, w kwietniu.

Kraków umie grzebać wielkich zmarłych. Tłumy krakowian i przybyłych do stojników towarzyszyły szczałkom śmiercielnym Karola Szymanowskiego, aż do drzwi Grobu Zasłużonych na Skalce, po dobie jak dawniej Wyspiańskiemu i innym.

Tym razem pochód czuł się jednak — dość nie swojo. Oto niemal od wrót świątyni N.P.M. pochód szedł ulicami, prawie wyłącznie opowanymi przez Żydów. Cała ulica Grodzka roi się od sklepów żydowskich. A gdy orszak pogrzebowy minął Wawel i wkroczył na Kazimierz, nie można było nigdzie zobaczyć polskiej twarzy wśród tłumów, przypatrujących się pogrzebowi. I tak już było aż do kościoła św. Katarzyny i kościoła OO. Paulinów na Skalce. Jeszcze okropniej wyglądał Kazimierz, gdy uczestnicy pogrzebu opuszczali Skalkę i wracali do miasta. Pękły już kordony policji, a ulicę nabrały ruchu handlowego, tak właściwego ludności żydowskiej. Dawniej to tak nie raziło. Dziś, gdy uświadomienie narodowe pogłębiło się, razi.

Żydzi opanowali na Stradomiu i Kazimierzu wszystko. Poza kilku świątyniami z dawnych wieków nic tam Polakom nie zostało. Opanowawszy te dwie dzielnice, Żydzi ruszyli na zdobycie śródmieścia. Cześć jego, przylegającą do Wawelu, zdobyli dość łatwo. Wawel jest już otoczony dookoła żydostwem. Kto, zwłaszcza z obcych, nie zdawał sobie sprawy z zażydzenia Polski w ogóle, a Krakowa w szczególności, a brał udział w pochodzie pogrzebowym s. p. Karola Szymanowskiego na Skalkę, ten nauczył się wiele: poznał prawdę.

Kraków, niestety, nie otrzymał się dotąd i nie skrzepnął: liczba Żydów ciągle tu rośnie. Oto trochę cyfr.

Rok	Ludność	Chrześcijaństwo	Żydzi
1787	—	23.591	19.938
1815	—	23.409	18.525
1831	—	32.890	23.070
1847	—	40.310	27.244
1869	—	49.835	32.165
1880	—	59.830	39.883
1890	—	69.130	48.394
1900	—	85.274	59.844
1910	—	142.518	110.372
1921	—	183.706	138.477
1931	—	219.286	162.753

Od r. 1787 do 1931 liczba Żydów wzrosła 17 razy. W r. 1937 jest ich już około 60.000.

Walka o odzyskanie Pabianic

Pabianice, w kwietniu.

Pabianice, jako miasto wybitnie przemysłowe, liczące blisko 50 tysięcy mieszkańców, jest bardzo zażydzone. Od kilku lat Stronnictwo Narodowe prowadzi intensywną akcję odzyskania. Dzięki tej właśnie akcji uświadomienie narodowe rośnie coraz bardziej, co też przyczyniło się, że w ciągu ostatnich 3 lat uzyskano bardzo znaczne sukcesy.

W Pabianicach przybyło w omawianym okresie 88 polskich placówek.

W przemyśle — 6, w tym: tkalnia

W tym samym czasie ludność chrześcijańska wzrosła ok. 8 razy. Przypomnijmy przy tym, iż ludność chrześcijańska wzrosła w Krakowie głównie przez przyłączenie do miasta gmin podmiejskich. Tuż przed wojną włączono do Krakowa gminy podmiejskie, a wraz z nimi 40.281 chrześcijan (96,6 proc.) i tylko 1.384 Żydów (3,4 proc.). Dowód to jasny, iż Żydzi z daleka przybywali do Krakowa i tu osiadali.

Według ostatniego spisu rozmieszczenie Żydów w Wielkim Krakowie wygląda następująco:

Dzielnica	wyznania	mówiących jęz.
stat.	mojżesz.	żydowskim
I	2.260	a 1.340
II	4.695	„ 2.394
III	2.540	„ 1.130
IV	3.774	„ 2.239
V	32.176	„ 29.791
VI	11.070	„ 8.934

Dzielnica VI-ta to Stradom i Kazimierz, Dzielnica VI-ta to Podgórze.

Razem: 56.515 wyznawców religii mojżeszowej i 45.828 uważających język żydowski lub hebrajski za swój język ojczysty. Ponad 10 tysięcy Żydów podało przy spisie język polski jako swój język ojczysty. Nie należy brać tej manifestacji zbyt dosłownie. Ci Żydzi władający językiem polskim, ale — poza zupełnie drobnymi wyjątkami — uważają się za narodowych Żydów. I tak być powinno.

Ruch antyżydowski daje się odczuwać oczywiście i w Krakowie. Pewne skutki walki z zalewem żydowskim widzimy na przedmieściach oraz w nowych dzielnicach. Tam, gdzie Żydzi osiedli ławą, jak w Podgórzu, na Kazimierzu, na Stradomiu, a nawet w znacznej części śródmieścia, tam widzimy zmianę, ale na gorsze. Ludność chrześcijańska ucieka stamtąd do innych dzielnic. Pewne objawy odwrotu Żydów z dzielnic chrześcijańskich do rozszerzonego ghetta żydowskiego dają się również zauważyć. Następuje odruchowo podział Krakowa na chrześcijański i na żydowski. Po stronie żydowskiej pozostają Skalka, Wawel, Katedra, nawet Rynek.

I to nas bardzo boli. Nie możemy nawet w okresie przejściowym — uznać opanowania znacznej części wspaniałego nam drogiego Krakowa i jego pamiątek przez żydostwo za rzecz normalną.

M. N.

Bagno w socjalistycznym związku zawodowym

Na co szło „pogrzebowe” dozorców

Przemysł, w kwietniu.

Przed sądem w Przemysłu odbyła się sensacyjna rozprawa, która rzuciła jaskrawe światło na stosunki panujące w socjalistycznych związkach zawodowych. Przy organizacji dozorców i służby domowej istniała kasa pogrzebowa. Członkowie wpłacali po 1 zł miesięcznie, w zamian za co mieli prawo do bezpłatnych pogrzebów. Pieniądzy było też w kasie sporo, do wiadomości członków dochodziły jednak wiadomości, że dzieją się z nimi, jakoweś „cuda”. Zażądali więc rozwiązania funduszu i zwrotu wkładek. Głosowanie jednak nie dało rezultatów, gdyż zawsze kilkoma głosami słuszny ten wniosek obalano. Kiedy jednak do wiadomości członków doszło, że choć składali od 60 do 140 zł, mają otrzymać zaledwie po 40 zł., za wrzask wśród nich. 16 stycznia b. r. część tych członków udała się do przewodniczącego funduszu pogrzebowego Władysława Świerka i wymogła na nim, że podjął z kasy 500 zł. i żądającym zwrócił ich wkłady. Równocześnie, tak Świerk jak i jego zwolennicy wystąpili z PPS, i zgłosili się do „Pracy Polskiej”.

Wśród socjalistów zawrzało. Nie mogąc się inaczej zemścić na Świerku, oskarżyli go o sprzeniewierzenie kwoty 31 zł. 2 b. m. oskarżony stanął przed sądem. Rozprawę prowadził sędzia Hilewicz, bronił mag. Bilan. Kilkogodzinny proces odsłonił całe bagno, panujące w socjalistycznym związku. Oskarżony do winy się nie przyznał i podniósł, że doniesienie na niego sporządzano z zemsty. Mianowicie przewodniczący komisji rewizyjnej funduszu pogrzebowego, socjalistyczny radny Beluch, kilkakrotnie żądał od Świerka, aby z pieniędzy pogrzebowych, „pożyczył” mu 1.000 zł. na otwarcie piekarni. Świerka do tego nie dopuścił, stał doniesienie.

Członek P. P. S. św. Jadtowski nie chciał w ogóle odpowiadać na pytania obrońcy mgr. Bilana i dopiero po

upomnieniu, zdecydował się mówić i wówczas potwierdził, że Beluch żądał pieniędzy za piekiernię, a nadto z funduszu pogrzebowego „pożyczono” większą kwotę na sprawienie czerwonego sztandaru, dla socjalistycznego związku murarzy.

Radny Beluch musiał na pytanie obrońcy dodać, że z kasy pogrzebowej pożyczono pewnemu policjantowi 400 zł. i pieniądze te przepadły. Okazało się również z tych zeznań, że fundusz nie posiadał żadnego regulaminu, a osk. Świerk prowadził kasę porządną, nadużycia zaś działy się poza jego plecami.

Skarbnik funduszu Zacharko bronił oskarżonego. Stwierdził, że Świerk nie tylko dlatego pieniądze członkom kasy zwrócił, że groziło im zprzeżyczenie, ale uczynił to również z tego powodu, że dozorczy nachodzili go codziennie w domu i grozili pobiciem. Z pytań obrońcy i odpowiedzi Zacharki wynikało, że Świerk nie tylko ani grosza nie sprzeniewierzył, ale nadto z kasy powinien jeszcze pewną kwotę otrzymać.

Po zamknięciu rozprawy, sędzia Hilewicz ogłosił wyrok uniewinniający osk. Świerka. Wśród przemysłowych robotników, wyrok, a zwłaszcza przebieg procesu, wywarł bardzo silne wrażenie. Ujawnienie takich faktów, jak żądania pożyczkowe radnego Belucha, a dalej sprawianie za fundusz pogrzebów partyjnych sztandarów i ofiarowywanie ciężko zebranego grosza, osobom postronnym spotkało się, z jak najostrzejszym potępieniem. Dozorczy, których kilkadziesiąt oczekiwało na rezultat procesu, nie posiadali się z oburzenia.

Nic dziwnego, że przy tego rodzaju gospodarce, zawodowe organizacje socjalistyczne, w przeraźliwym tempie, tracą członków.

Należy jeszcze dodać, że stosunkami wśród socjalistycznych dozorców, zajmuje się również prokurator.

List kupca inowrocławskiego z Równego

„Wołyń to najbogatsza część Polski”

Niedawno drukowaliśmy list kupca, który przeniósł się z Wielkopolski do Włodzimierza Wołyńskiego. Z listu tego dowiedzieliśmy się, jak serdecznie Polacy na Wołyniu witają kupców i rzemieślników z innych części Polski, a zwłaszcza z województw zachodnich.

Obecnie prasa wielkopolska drukuje list kupca z Inowrocławia, który przeniósł się do Równego. W liście tym między innymi czytamy:

„W lokalach jedzą i piją jak u nas w „Lewku” („Pod Lwem” nazywa się najlepszy hotel i restauracja w Inowrocławiu) w roku 1923-24; tańczą i bawią się jak za naszych dobrych cz

sów. Musisz wiedzieć, że u mnie nikt się nie targuje.

Ceny mam stałe i kalkuluję jak najniżej, to też nie potrzebuję opuszczać ani grosza. Ludzie tutejsi są naprawdę kochani i polubiłem ich serdecznie. Osadnicy w okolicy przejeżdżają o 50 do 60 km. z poza miasta i cieszą się, że mogą kupić u Polaka, płacąc za to war ze łzami radości w oczach.

Tutejsi Polacy nie uznają tandety. Kupują towary najlepsze i płacą gotówką. POPARCIĘ WOJSKA MAM CAŁKOWITE. Co 10 dni jadę do Warszawy osobiście po towary, nie mogę nastarczyć towaru na zamówienia. Wołyń — to najbogatsza część Polski”.

Prenumerata:

w Warszawie i na prowincji (wraz z przesyłką pocztową) miesięcznie — 40 gr.; kwartalnie — 1 zł. 20 gr.;

Konto czekowe: P. K. O. Nr. 8762 Warszawski Dziennik Narodowy.

rocznie — 4 zł. 80 gr.

Konto rozrach. poczt. Nr. 694 Warszawski Dzien. Nar.;

Skrzynka poczt. Nr. 246.

TELEFONY: Administracja — 289-04; Zarząd—289-04 (dodatkowy); Redakcja — 201-02 i 275-11.

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo zmian. Odpowiedzi udzielane są na łamach pisma.

Ceny ogłoszeń:

Za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość 1 łamu — na wszystkich stronach układ 5 ciotamowy

Przed tekstem (str 1-sza) — 1 zł.; w tekście — 70 groszy za tekstem — 40 groszy; „drobne” — za wrraz 15 groszy o poszukiwaniu pracy podane bezpośrednio w kantorze pisma — 10 groszy za wrraz (duże litery liczy się za oddzielne wyrazy, tłusty druk podwójnie, najmniejsze ogłoszenie 10 wyrazów, największe — 100 wyrazów). Ogłoszenia opisowe (fantazyjne i tabelaryczne (bilanse) — o 50% drożej). Ogłoszenia przyjmuje się tylko za gotówkę i od cen powyższych ustępstw nie udziela się